

(Archiwum fotogr. „Dzien. Zachodniego")

Polskość na Ziemiach Zachodnich. Pomnik ku czci Fryderyka Chopina w Dusznikach Zdroju

ŚWIAT i ŻYCIE

Nr 14

Ilustrowany dodatek tygodniowy
»DZIENNIKA ZACHODNIEGO«

Katowice, 13 kwietnia 1947 roku * Rok 2

Edward Serwański

Ostatnia rozgrywka

Dla polskich uczonych, a zwłaszcza dla socjologa i naukowca, zajmującego się zagadnieniami ludnościowo-narodowościowymi nie było przed wojną bodajże ciekawszego problemu, jak zainteresowanie się procesem zmagań elementu polskiego z żywiołem niemieckim, w dawnych granicach Rzeszy niemieckiej. Zmaganie to miało dwojaki charakter. Niemców najwięcej pasjonowała walka z rdzenną ludnością polską, która w zwartej etnicznie masie zamieszkiwała obecne Ziemie Odzyskane. Drugim terenem zmagań była emigracja robocza w zachodnich Niemczech.

Ostatnia zwycięska wojna położyła wreszcie kres tym zmaganiom.

Tuż jeszcze przed wybuchem tej wojny, całą opinię polską zaelektryzowała książka Kisielewskiego pt. „Ziemia gromadzi prochy". Polakom nieznającym tego długowiekowego procesu zmagań polsko-niemieckich na obecnych Ziemiach Odzyskanych, książka ta pozwoliła aż nadto wyraźnie unaocznić charakter tej ciężkiej walki. Dziś Polacy ci w nagrodę są świadkami finału tej rozgrywki.

A że walka nie była łatwa dla Niemców, niech świadczy fakt, że gdy nie stało ani sił do germanizacji, ani po prostu możliwości biologicznego wyniszczania, „uśmiercali" Polaków w spisach ludności. Gdy w spisie przeprowadzonym w Niemczech w roku 1910 wykazali Niemcy, że na terenie Rzeszy zamieszkiwało 1.525.566 Polaków, to już statystyka z 1925 r. objęła 803.004 Polaków. W 1933 r. wykazali Niemcy w statystyce tylko 440.198 Polaków. Ale nawet i te liczby trzeba dobrze rozszyfrować. Niemcy, chcąc w jak największym stopniu umniejszyć siłę liczebną Polaków, rozbijali w statystykach ogólną liczbę na różne sztuczne grupy językowe jak np. kaszubską i mazurską. Tak więc w/g statystyki z 1910 r. zamiast ogólnej liczby 1.525.566 Polaków, mówiących „tylko" po polsku było 1.186.996. Różnica to: „Kaszubi, Mazurzy" itd. Podobnie było i w latach 1925 i 1933. W r. 1925 udało się Niemcom statystycznie wykazać tylko 507.721 Polaków. Tak to cudami statystycznymi zamierzali Niemcy wykazać światu, że nie ma u nich problemu mniejszości narodowych, a z drugiej strony zaś — szczególnie w odniesieniu do obecnych Ziem Odzyskanych — wykazać, że są one czysto niemieckie.

Jak iluzoryczną okazała się ta polityka, niech świadczy chociażby akcja weryfikacyjna, przeprowadzona przez władze polskie w r. 1946 wśród rdzennej ludności polskiej na Ziemiach Odzyskanych.

I tak: do końca ubiegłego roku zweryfikowało się na tych ziemiach 1.037.000 Polaków. W poszczególnych rejonach wynik ten przedstawia się następująco: zweryfikowało się

	Polaków
na Śląsku Opolskim	850.000
na Warmii i Mazurach	117.000
w okręgu gdańskim	25.000
w woj. szczecińskim	24.000
w woj. wrocławskim	15.000
na Ziemi Lubuskiej	6.000
Razem:	1.037.000

Akcja ta nie jest jeszcze ukończona. Liczba ludności autochtonicznej napływie jeszcze z Rzeszy, dzięki coraz to intensywniejszej reemigracji. Należy bowiem tu zwrócić uwagę na fakt ewakuowania się pewnej liczby tej ludności, wraz z przesuwającym się frontem niemieckim, ze wschodu na zachód. Reemigracja ta wzmocni znacznie siłę społeczną rdzennej polskiej ludności Ziem Odzyskanych, jak i w niemniejszej mierze przyczyni się do spotęgowania rozwoju duchowego, kształtującego się w dalszym ciągu społeczeństwa polskiego na tych ziemiach. Sens moralny tej ostatniej rozgrywki zasadza się na tym, że dziś nie ma już prawie problemu niemieckiego na Ziemiach Odzyskanych. Zważmy tylko na wagę tej sprawy, a właściwie satysfakcję dla obecnej, rdzennej ludności na Ziemiach Odzyskanych. Do 1939 r. na ziemiach tych zamieszkiwało bez mała 9.000.000 ludności. Była to poważna liczba, a dziś? — na 1.037.000 zweryfikowanych autochtonów zostało Niemców 474.000. Proces przemian postępuje więc odwrotnie proporcjonalnie. Autochtoni czekali na to całe wieki.

Przypatrzmy się temu procesowi repatriacji Niemców do Rzeszy — tej krótkiej historii ostatniej rozgrywki, rozgrywki, która nie jest tylko rozprawą autochtonów, ale i całej Polski z Niemcami:

gdy w lutym 1946 r. było na Ziem. Odz. 2.076.000 Niemców
w sierpniu 1946 r. „ „ „ „ 1.307.000 „
w październiku 1946 r. „ „ „ „ 787.000 „
w styczniu 1947 r. „ „ „ „ 474.000 „

Obraz tej rozgrywki nie byłby całkowity, gdybyśmy nie zwrócili uwagi na ogólną liczbę ludności polskiej, jaka obecnie zamieszkuje Odzyskane Ziemie. Jest to liczba poważna. Dane statystyczne ze stycznia 1947 r. podają liczbę ludności polskiej — 4.474.000.

Ale nie o to nam chodzi. Interesuje nas w tym wypadku finał walki ludności autochtonicznej z Niemcami. W 1939 r. było 9.000.000 Niemców i jak podawały statystyki niemieckie, kilkaset tysięcy Polaków. Dziś na przeszło milion autochtonów obijają się na Ziemiach Odzyskanych resztki niemczyzny. Proces wielowiekowej walki dopełnił się. Dziś autochtoni, prawowici gospodarze Ziem Odzyskanych, są świadectwem politycznym i moralnym siły polskości, której już nic nie zdoła zniszczyć.



(Archiwum fotogr. „Dzien. Zachodniego")

Plakat, wydany przez Polski Związek Zachodni z okazji odbywającego się w dniach 13—20 kwietnia „Tygodnia Ziem Zachodnich"

Mgr Fr. Szymiczek

Odkrycie archiwum Rejencji Opolskiej

W gmachu Starostwa Powiatowego w Opolu (dawna Rejencja Opolska) odkryto niedawno całe **archiwum byłej rejencji, które stanowi wprost rewelację dla historyków śląskich.** Bogate to archiwum obejmuje czasy od roku 1870 do 1944, przy czym dla nauki polskiej **najcenniejszą część stanowią akta z lat 1922 do 1944.** Kilkaset grubych foliałów z tego ostatniego okresu są najlepszym dowodem, że system polityczny Niemców, obojętnie jakiego obozu lub reżimu politycznego, w stosunku do Polaków był zawsze jednakowy.

Archiwum opolskie jest jedną wielką zbiornicą dokumentów aparatu szpiegowskiego, zcentralizowanego w rękach niemieckich dyplomatów i wysokich urzędników administracyjnych. Akta powyższe, „wykryte" przez ekipę naukową Instytutu Śląskiego w Katowicach, zostały należycie zabezpieczone i obecnie czekają tylko na szczegółowe opracowanie.

Skoro tylko ustalono nową granicę polsko-niemiecką na Śląsku w roku 1922, niemiecki aparat szpiegowski zaczął pracować po tej i po drugiej stronie miedzy. Zaczęli się Niemcy **interesować tym, co się dzieje w Polsce i wśród Polaków na Śląsku Opolskim. Tymi zaś, którzy najbardziej interesowali się naszym życiem codziennym w Polsce, byli niemieccy konsulowie generalni w Katowicach,** o których się jeszcze przed wojną mówiło, że są oni niczym więcej, jak szpiegami niemieckimi. Owi konsulowie utrzymywali liczny sztab agentów i mężów zaufania i za ich pośrednictwem zdobywali wiadomości w terenie, które następnie pocztą dyplomatyczną przekazywali odnośnym czynnikom rządowym w Berlinie czy Opolu.

Akta opolskie należy podzielić na trzy zasadnicze działy: I. Śląsk Opolski, II. dawne województwo śląskie i III. Sprawy czechosłowackie (Hulczyńskie, Opawskie).

Dział I. (mniejszy) obejmuje mnóstwo zagadnień aktualnych z lat 1922 — 1939 — 1944, dotyczących naszych rodaków w Niemczech, szczególnie zaś na Opolszczyźnie. Znajdujemy tam takie foliały, jak: polska mniejszość narodowa, polskie szkoły prywatne i publiczne, polskie banki i spółdzielczość, polskie życie organizacyjne i stowarzyszeniowe w Niemczech, język polski w szkole niemieckiej, wycieczki i pielgrzymki Polaków do Polski, tworzenie się polskiej inteligencji w Niemczech (ważna teka „Silesia Superior" w Opolu!), Związek Polaków w Niemczech, życiorysy poszczególnych polskich działaczy narodowych, skargi polskie wniesione do władz niemieckich oraz instancyj międzynarodowych, polski ruch podziemny w powiatach Śląska Zachodniego (Opole, Prudnik, Dobrodzień, Racibórz, Zabrze, Gliwice itd.), duchowieństwo na Opolszczyźnie oraz szereg innych zagadnień większych lub mniejszych.

Owe liczne materiały, przeważnie pochodzą z niemieckich źródeł urzędowych, jawnych, tajnych, donosicielskich i są poparte dokładnymi danymi liczbowymi i rzeczowymi. Razem zebrane — tworzą całość, która daje dokładny obraz tego, jak „mogli" żyć Polacy w Niemczech. Czasy republiki weimarskiej niczym się nie różniły od czasów ery hitlerowskiej. Najwyżej zmieniali się tylko ludzie, ale system germanizacyjny trwał dalej.

Dział II (większy) dla niejednego z nas stanowić może powtórzenie wiedzy o Polsce, tyle bowiem materiału zawierają foliały, traktujące o przedwojennym województwie śląskim. Wszystko było kontrolowane i skrzętnie notowane przez konsulów generalnych, aby kiedyś z materiałów tych móc obficie czerpać. Liczne i grube foliały zamknęły w sobie wszelkie szczegóły, które nam, mieszkańcom województwa, czasem mogły wydawać się błahymi, a jednak miały swoją wartość.

Polskie związki sportowe, młodzieżowe, półwojskowe, szkolnictwo, prasa, radio, teatr, komunikacja, technika, kultura i oświata ogólna, lokacja i siły Wojska Polskiego, poszczególne partie polityczne i ich wzajemne tarcia (najlepsze dane o stronnictwach prorządowych ...), ekscesy nadgraniczne, strajki, zamknięcie warsztatów pracy, wydalanie obywateli niemieckich z Polski, koncerny przemysłowe, niemiecka mniejszość narodowa w Polsce, jej szkoły i organizacje młodzieżowe oraz związki zawodowe, rzekome prześladowania Niemców ze strony Polaków, niemieckie skargi do władz państwowych oraz instancyj międzynarodowych, życie kościelne, nastroje wśród ludności itd. itd. — oto materiały gotowe, mogące kiedyś praktyczne przynieść korzyści Niemcom ... **Wszystkie teki, dokładnie ponumerowane, zawierają w sobie mnóstwo nazwisk osób mniej lub więcej „znanych", pełno w nich nazw miejscowości, dokładnych danych cyfrowych i rzeczowych oraz dat. Nie należy się zatem dziwić, że Niemcy, wkraczając w roku 1939 r. do Polski, mieli gotowy na ogół plan postępowania.**

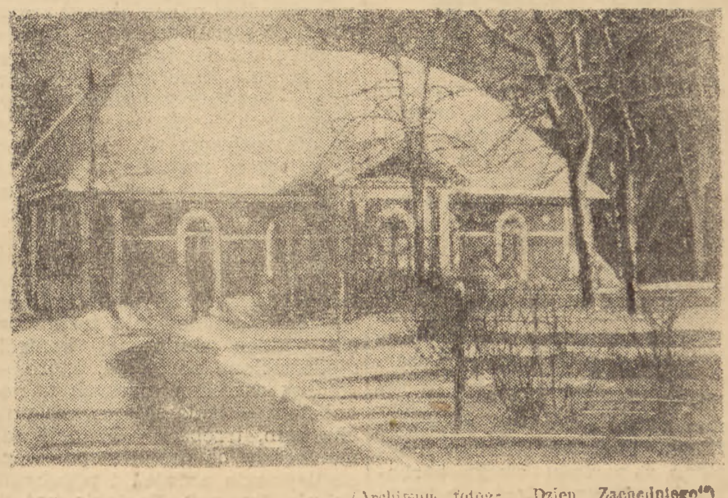
Dział III (najmniejszy) obejmuje szereg zagadnień, związanych z życiem niemieckiej mniejszości narodowej w Czechosłowacji oraz spraw, wynikłych na pograniczu czesko-niemieckim do roku 1938. Kilka tek traktuje również o życiu wewnętrznym Republiki Czechosłowackiej.

Wszystkie te akta wymagają dokładnego opracowania i następnie opublikowania w formie osobnej książki, która nawet mogłaby znaleźć się na stole konferencyjnym przyszłego kongresu pokojowego. Praca jest jednak ogromna i musi być podzielona pomiędzy kilku badaczy, z których każdy mógłby opracować pewien ściśle wyznaczony odcinek. Poza tym należało by również zaprosić do współpracy naukowców czeskich.



(Archiwum fotogr. „Dzien. Zachodniego")

Zabytkowy teatr imienia Chopina w Dusznikach Zdroju, w którym 16-letni artysta dał w 1826 r. publiczny koncert na cele dobroczynne, obecnie miejsce [illegible]rpniowych, dorocznych Festiwali Chopinowskich



(Archiwum fotogr. „Dzien. Zachodniego")

Piękno Ziem Zachodnich — Cieplice Śląskie, Sanatorium Przeciwreumatyczne

Marian Wojciechowski

Chciwe oczy Germanii patrzące na Zachód

Historyczny rozwój stosunków niemiecko-francuskich

II.

Traktat Locarneński

Król pruski Fryderyk II w pracy pt.: „Antimachiavelli" w ten sposób wyraża się o Francuzach: „Lekkomyślność i niestałość składają się na charakter tego miłego narodu".

W krótkim stosunkowo czasie po podpisaniu przymierza z Polską, polityka zagraniczna Francji ulega ewolucji w kierunku nawiązania bezpośredniego porozumienia z Niemcami. W 1925 roku na konferencji w Locarno następuje zasadniczy zwrot w stosunkach francusko-niemieckich, albowiem Wielka Brytania, Francja, Włochy, Belgia i Niemcy zawierają traktat, który gwarantuje nietykalność granicy niemiecko-francuskiej jako też niemiecko-belgijskiej, zapewnia terytorialny status quo nad Renem oraz pokojowe załatwianie sporów między Francją i Belgią — a Niemcami. Traktat locarneński gwarantuje więc to, co już było ustanowione przez traktat wersalski. Zapoczątkowane w Locarno zbliżenie francusko-niemieckie trwa odtąd do 1932 roku. Przereklamowana „współpraca" obu mężów stanu Francji i Niemiec — Brianda ze Stresemannem — polega na tym, że minister zwycięskiej Francji, nie znając psychiki zwyciężonych Niemców, odnosi się do nich z pełnym zaufaniem, a wierząc w ich lojalność i dobrą wolę, chętnie przychyla się do życzeń Stresemanna, który żąda od niego coraz to nowych ustępstw i daleko idącej pomocy, by rzekomo ułagodzić szalejących radykalnych nacjonalistów. Współpraca Brianda ze Stresemannem zostaje wkrótce odpowiednio wynagrodzona, bowiem w 1926 roku obaj mężowie stanu otrzymują... pokojową nagrodę Nobla.

Pacyfista Briand marzy teraz o trwalszym związku z Niemcami, który stanowiłby pierwszorzędną potęgę polityczną. Wówczas to — o czym wspomina generał Władysław Sikorski w pracy pt.: „Polska i Francja w przeszłości i dobie współczesnej" — Jerzy Clémenceau tak pisał: „Mówią o pogodzeniu się z Niemcami. Nie mam nic przeciw temu. Ale naród niemiecki nie żywi żadnych skrupułów, natomiast francuski ma znów specjalne upodobanie do puszczania wszystkiego w niepamięć. Skoro zatem jeden będzie się wciąż posuwać, drugi zaś cofać nerwowo — musi kiedyś dojść między nimi do starcia". Briand marzy nawet o — propagowanych przez pacyfistę wiedeńskiego Henryka Coundenhove Kalergi — Stanach Zjednoczonych Europy — Paneuropie, mającej dać początek Stanom Zjednoczonym świata. Niemcy skwapliwie podchwytują tę myśl i dodają do niej propozycję, aby Amerykanie dopomogli Europie w akcji zjednoczenia, podobnie jak to uczynili niegdyś Europejczycy, przyczyniając się do oswobodzenia Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nie mówią jednak głośno o tym, że celem ich jest przede wszystkim uwolnienie się od zobowiązań nałożonych traktatem wersalskim. Na wezwanie Niemców, skierowane pod adresem zachodniej półkuli, tworzy się w Nowym Jorku amerykański komitet pomocy dla Stanów Zjednoczonych Europy.

Skrajny pacyfizm

Pokojowa działalność Brianda, który politykę zagraniczną opierał na pacyfiźmie, jest wyraźną oznaką słabości Francji, osłabienia jej ducha narodowego. I podczas, gdy Francja uważa Locarno za początek moralnego rozbrojenia narodów, a premier Pawel Painlevé nazywa je nawet „kamieniem węgielnym cywilizacji europejskiej", to Niemcy uważają Locarno za wszczęcie rewizji traktatu wersalskiego, za początek roszczeń do udziału w koncercie europejskim. W Locarno można doszukać się źródła głębokiej uwagi, o której wspomina filozof niemiecki, Fryderyk Wilhelm Foerster: „Niemcy mogą zginąć z powodu swego barbarzyństwa, Francja zaś z powodu swej nadmiernej ludzkości".

Francja, kraj o wysokiej kulturze duchowej i materialnej, jest głównie rolnicza (zajmuje pierwsze miejsce w świecie w produkcji wina oraz trzecie — po Stanach Zjednoczonych i Związku Radzieckim — w produkcji pszenicy). Stąd też rolniczy naród francuski, o wielkim procencie ludzi starszych, ludzi, którzy — według słów Machiavelliego — więcej łakną pieniędzy niż krwi, jest niewojowniczym. Jako naród ciułaczy, których ideałem jest wygodne życie i błogi spokój, zmierza on do zabezpieczenia korzyści osiągniętych przez zwycięstwo. W kraju więc, którego obywatele za wszelką cenę unikają ryzyka nowej wojny, nowej rzeki krwi i łez, łatwo szerzą się hasła antywojenne: „Dosyć wojen!", „Rozbrojenie moralne!", „Pacyfizm światowy!" Francja panicznie boi się skutków współczesnej wojny, unika nowych ofiar ludzkich i nowych olbrzymich strat materialnych, w czasie bowiem czteroletniej wojny wydała 55,9 procent całego majątku narodowego. Unika dewastacji kraju, której jaskrawym przykładem była Szampania ze zniszczonym miastem Reims i zbombardowaną w nim przepiękną katedrą gotycką.

Linia Maginota

Francja, w celu ochrony przed nową wojną i jej strasznymi skutkami, poczyna budować od strony granicy niemieckiej wał obronny nazwany od inicjatora jego — byłego ministra wojny w gabinecie Poincarego, Andrzeja Maginota — „linią Maginota".

W 1932 r. Francja, na propozycję Anglii, bierze udział w rokowaniach o pakt czterech, w którym Anglia, Francja, Niemcy i Włochy wyraziły gotowość zajęcia się rewizją traktatu wersalskiego, szczególnie zaś na punkcie zmiany granic. Od podpisania w Rzymie paktu czterech, to jest od 5 lipca 1933 r., pogłębia się rozdźwięk między Francją a nastrojonymi antyrewizjonistycznie Małą Ententą i Polską. Francja traci w tych państwach swe dotychczasowe wpływy, na skutek czego wzmacnia się w nich pozycja polityczna Włoch i Niemiec.

Rozbrojenie

Dnia 16 marca 1935 r. Niemcy hitlerowskie wprowadzają obowiązek powszechnej służby wojskowej i rozpoczynają gwałtowne zbrojenia na lądzie, wodzie i powietrzu. W odpowiedzi na to rząd francuski przedłuża czas służby wojskowej na dwa lata. Następstwem tego kroku rządu jest energiczna, masowa kontrakcja pacyfistów, którzy pragnąc zdobyć posłuch tłumów, głoszą dobrodziejstwa pokoju, pomimo, że w takich warunkach pokojowa polityka jest — by użyć szumnych słów Waltera Savage Landora — „niesicielką wojny, karmiącą zbrodnię u łona, niosącą zachętę leniwemu rozprzężeniu wewnątrz kraju i przyciągającą gwałt z zewnątrz". Bezwzględny pacyfizm przybiera zastraszające rozmiary, wyrazem czego są samobójcze uchwały, domagające się skrócenia czasu służby wojskowej i ograniczenia zbrojeń. Uchwały te są jaskrawym dowodem osłabienia żywotności narodu francuskiego i niewiary w swe siły. Pacyfiści wydają antymilitarystyczne pisma i ulotki o treści, że wszelkie rozwiązanie pokojowe jest lepsze niż wojna, że na wypadek wojny nawet obronnej należy ogłosić strajk dopuścić raczej do okupacji przez zaborcę, niż pozwolić na zniszczenie kraju. „Zbrojeniom niemieckim — według agitatorów pacyfistycznych — winna jest Francja, bo nie rozbroiła się, gdy Niemcy były jeszcze rozbrojone!" Pacyfistom sekunduje przywódca drugiej międzynarodówki — Leon Blum, który w swej książce pod tytułem: „Sprawa pokoju" — Les problemes de la paix, wygłasza takie kazania: „Aby zmusić Niemcy do poszanowania traktatów, aby poddać skutecznej kontroli niedozwolone zbrojenia, które — według oskarżeń naszych nacjonalistów — będą skierowane przeciw nam, trzeba, by Francja sama weszła na drogę stopniowego zmniejszenia zbrojeń i popchnęła na nią Europę". Pogłębia zaś to stanowisko i uzasadnia tym, że „jeśli jeden naród okaże się tak ofiarny, iż sam rzuci broń bez uprzedniego zawierania umów z innymi państwami, bez zapewnienia sobie z góry ich wzajemności, nie będzie on właściwie narażony na żadne ryzyko, prestiż moralny bowiem, który w ten sposób zdobędzie, zabezpieczy go przed atakami i przed krzywdami, a siła danego przezeń przykładu pociągnie za sobą inne państwa".

Genialny chemik szwedzki Alfred Nobel, wynalazca dynamitu i założyciel fundacji ofiarowującej corocznie nagrody między innymi za działalność pokojową, był jednocześnie zwolennikiem doskonalenia wojny, wychodził bowiem z tego założenia, że wieczny pokój zapanuje na świecie tylko wówczas, gdy rządy państw zostaną do tego zmuszone siłą. W związku z tym tak w 1891 roku pisał: „Rządom, które ujawnią dobrą wolę, należałoby przedłożyć jakiś projekt nadający się do przyjęcia. Żądać po prostu rozbrojenia, to znaczy czynić się śmiesznym bez pożytku dla kogokolwiek". W tym jednak wypadku z rozbrojenia propagowanego przez — późniejszego premiera i ministra spraw zagranicznych — Bluma korzystał Hitler, który w swym „Mein Kampf" nawoływał właśnie do przygotowań wojennych: „Dzisiaj kieruje mną tylko trzeźwe zrozumienie, że straconych obszarów nie odzyskuje się przy pomocy zdolności językowych oszlifowanych parlamentarnych pysków, ale musi się je zdobywać wyostrzonym mieczem, a więc przez krwawą walkę. Miecz ten wykuć jest zadaniem wewnętrznego kierownictwa narodu, a pracę kowala zabezpieczyć i wyszukać towarzyszów broni jest zadaniem polityki zagranicznej".

Bezbronność pełnej namiętności pokoju Francji ma ją zabezpieczyć od napaści pijanych żądzą odwetu Niemiec. I podobnie, jak niegdyś mówiono, że „nierządem Polska stoi", tak obecnie chcą by Francja rozbrojeniem stała.

Zerwanie traktatu Locarneńskiego

Po objęciu Zagłębia Saary w dniu 1 marca 1935 r. Hitler — grając na ulubioną nutę pacyfistów francuskich — powtarza swe pokojowe apele pod adresem Francji i zapewnia ją, że Niemcy przestrzegają traktatu wersalskiego i paktów locarneńskich. Rząd francuski jednak w obawie przed wzrastającym imperializmem niemieckim zawiera z Rosją pakt wzajemnej pomocy (2 kwietnia 1935). Pakt ten — według interpretacji hitlerowców — burzy równowagę europejską i niweczy przesłanki, na których był zawarty pakt locarneński. Wobec tego w dniu 7 marca 1936 r. Niemcy z pieśnią „Straż nad Renem" — Die Wach am Rhein, obsadzają zdemilitaryzowaną strefę nadreńską. Jest to — według niemieckich komentarzy — „odpowiedź" Hitlera na pakt Francji z Rosją sowiecką. Militaryzacja strefy nadreńskiej stanowi potężny wyłom w traktacie wersalskim, jest jawnym pogwałceniem dwu jego artykułów: 42 i 43, w których Niemcy przyjęły obowiązek nieutrzymywania i niezakładania fortyfikacyj na obu brzegach Renu w odległości mniejszej niż 50 km. od tej rzeki, niegromadzenia w tej strefie sił zbrojnych, nieodbywania manewrów i nieutrzymywania urządzeń mobilizacyjnych. Czynem tym Niemcy zerwali jednocześnie traktat locarneński, w którego artykule pierwszym zobowiązali się do utrzymania przepisów artykułów 42 i 43 traktatu wersalskiego. Remilitaryzacja Nadrenii zamyka Francji drogę do interwencji od zachodu, a tym samym odsuwa ją od zagadnień wschodniej i południowej Europy.

Niemcy umacniają się teraz nad Renem, budują „linię Zygfryda", jednocześnie zaś osobisty powiernik Hitlera — Joachim von Ribbentrop przedstawia Francji propozycje kanclerza Rzeszy, zmierzające ku „prawdziwej" stabilizacji pokoju europejskiego na przeciąg 25 lat (!).

Interwencja Niemiec w hiszpańskiej wojnie domowej stanowi poważną groźbę dla południowej granicy Francji i dla drogi morskiej z Francji do jej północno-afrykańskich posiadłości.

Samobójcza polityka

Francja, osłabiona niesnaskami wewnętrznymi, rezygnuje ze sfery swych wpływów w środkowej i wschodniej Europie. W dniu 13 marca 1938 r. Rzesza przyłącza Austrię, przy czym Hitler zapewnia, że „Niemcy nie zgłaszają w Europie do Francji żadnych terytorialnych pretensyj". Nic jednak nie wspomina o wzrastającej w Niemczech zawiści do jej imperium kolonialnego, liczącego już około 70 milionów ludzi. „Uspokojeni" zapewnieniami Hitlera pacyfiści francuscy sabotują dzieło obrony narodowej.

We wrześniu wybucha konflikt czechosłowacki. Czechy, których przemysł wyrósł i rozwinął się dzięki milionowym wkładom franków, oczekują interwencji ze strony swego potężnego sprzymierzeńca. Francja faktycznie wdaje się w tę sprawę i wstępuje na drogę rokowań z Niemcami. Premier Daladier jeździ nawet w tym celu do Monachium. Ostatecznie jednak Francja, hołdując zasadzie utrzymania pokoju za wszelką cenę, doradza Czechom, że najlepszym wyjściem z sytuacji jest... oddanie Niemcom — Sudetów. W ten sposób poświęca ona dobrze uzbrojonego sojusznika. Po Monachium, przewodniczący grupy „Alliance Démocratique", były premier i minister spraw zagranicznych — Piotr Flandin, wysyła „radosną" depeszę do kanclerza Hitlera, który mu „z zadowoleniem" dziękuje.

W marcu 1939 r. prezydent Francji Albert Lebrun udaje się do Londynu, gdzie dochodzi do podpisania sojuszu angielsko-francuskiego. W miesiącach od marca do sierpnia Francja razem z Anglią prowadzą w Moskwie pertraktacje w sprawie zawarcia paktu wzajemnej pomocy. Układy te kończą się jednak niepowodzeniem.

„Wielki naród" — la grande nation, rozbrojony przez skrajny pacyfizm, naród, w którego Pałacu Elizejskim i na Quai d'Orsay zasiadali Briand — jedenaście razy premierem i szesnaście razy ministrem spraw zagranicznych, Daladier — trzy razy premierem i ministrem spraw zagranicznych, oraz Blum — dwa razy premierem, ten naród przez samobójczą politykę pokoju przygotowuje sobie niechybną klęskę.

Program polityczny
Polskiego Zw. Zachodniego

PZZ jest organizacją o charakterze bezpartyjnym, która realizuje cele polityczne odnośnie:

a) granicy Odry i Nysy Łużyckiej jako zachodniej granicy polskiej,

b) pełnego odniemczenia prapolskich ziem nadodrzańskich, nadbałtyckich i nad Nysą Łużycką,

c) narodu i państwa niemieckiego, który podczas tysiącletnich zmagań z Polską wykazał zaborczo-imperialistyczne cele swej wschodniej polityki i który połączywszy się obecnie poprzez Schumacherów i Kaiserów z reakcyjnymi ośrodkami przeciwników pokoju i polskiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, idzie nadal konsekwentnie w kierunku rozpętania trzeciej wojny światowej, a w związku z tym odegrania się znowu kosztem zdobyczy na wschodzie na państwach słowiańskich.

PZZ stoi na stanowisku, że dla osiągnięcia granicy na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku, decydującym czynnikiem obok wkładu polskiej krwi podczas tysiącletnich zmagań z Niemcami — szczególnie w latach 1939—45 były i są przyjaźń i sojusz z narodami słowiańskimi z ZSRR na czele.

PZZ stoi na stanowisku, że po osiągnięciu zachodniej granicy polskiej na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku tak jak dokonała się zasadnicza przebudowa kierunkowości programu polityki zagranicznej polskiej z polityki ekspansji na wschodzie na politykę odbudowy państwa polskiego według programu piastowskiego, tak samo istnieje ścisła współzależność tego programu od przebudowy społeczno-gospodarczej, dokonanej w Polsce, od odbudowy Polski jako całości, na określonych w Manifeście PKWN zasadach społeczno-gospodarczych.

PZZ stoi na stanowisku, że odbudowy polskości na Ziemiach Odzyskanych dokona tylko zjednoczony i zgodny wysiłek całego narodu w kraju i za granicą.

Jerzy Pertek

Statki polskie wracają

Kiedy trzy polskie kontr-torpedowce — „Błyskawica", „Grom', i „Burza" — wykonując nadany szyfrem z Warszawy rozkaz „Pekin" — odpłynęły w dwa dni przed wybuchem minionej wojny do Anglii, nie przypuszczał zapewne nikt, że wędrówka ich potrwa osiem lat! Tak ci, którzy na okrętach tych odpłynęli jak i ci, którzy ich żegnali i pozostali w kraju, nie zdawali sobie sprawy, że na osiem długich lat okręty te biorą rozbrat z krajem. Miały to być tygodnie — może kilkanaście tygodni, może pół roku, rok najwyżej — gdy zanosiło się na rozstrzygającą kampanię letnią we Francji. Z tych tygodni czy miesięcy zrobiło się jak dotąd — siedem i pół lat, nim zaś długo oczekiwane okręty wrócą do kraju, dobiegnie niewątpliwie końca i ósmy rok wędrówki, w czasie której brały udział we wszystkich kampaniach — od norweskiej na wiosnę 1940 do uwolnienia Grecji w jesieni 1944 roku, i podczas której przemierzyły setki tysięcy mil morskich na wszystkich niemal morzach od Szpicbergenu po równik i od Zatoki Meksykańskiej po Morze Egejskie.

Do trzech wyżej wymienionych kontr-torpedowców dołączyły się pod koniec września i w połowie października 1939 roku okręty podwodne „Wilk" i „Orzeł", które po awanturniczych niemal przygodach przerwały się z Bałtyku przez Cieśniny Duńskie na Morze Północne.

Tych pięć okrętów oraz dwie jednostki szkolne, które wybuch wojny zastał we francuskiej Afryce — ORP „Iskra" i „Wilia", stworzyły zaczątek polskiej floty wojennej, która mimo ciężkich strat ponoszonych w prowadzonej z niebywałym męstwem i determinacją walce — stale wzrastała w siły i pod koniec wojny osiągnęła imponującą, jak na flotę w tak trudnych na obczyźnie warunkach rozwijającą się i walczącą, ilość: 1 krążownika, 6 kontr-torpedowców, 3 okrętów podwodnych, 9 ścigaczy i kilku innych jednostek pomocniczych. Tych 5 okrętów rozpoczęło pisać jedne z najpiękniejszych kart wojennych w historii światowych zmagań morskich, rozpoczęło tworzyć osobny rozdział w historii Polski na morzu, nazwany później „wielkimi dniami małej floty". Wielkie — a były nimi niewątpliwie w porównaniu ze skalą możliwości — dni małej floty, to przede wszystkim wielkie dni „Orła" i „Wilka", „Groma", „Błyskawicy" i „Burzy", jednostek, które rozpoczęły zbrojną walkę z Niemcami we wrześniu 1939 roku i — z wyjątkiem w międzyczasie zatopionych „Orła" i „Groma" — prowadziły ją bez przerwy do 8 maja 1945 roku.

„Orzeł" — najsłynniejszy nasz okręt podwodny, którego ucieczka z Tallina i perypetie na Bałtyku proszą się o „pióro poety, powieść bohaterska bie niechybną klęskę.

i scenariusz filmu awanturniczego" — nie wróci już nigdy do kraju. Zaginął w niewyjaśniony sposób, podczas patrolu w rejonie Helgolandu, 8 czerwca 1940 roku.

Nie wróci także „Grom", zatopiony bombą lotniczą w walkach o Narvik, 4 maja 1940 roku. Spoczywa we fiordzie Narvik, na „cmentarzysku" podwodnym, obok okrętów wszystkich państw, które tam, na dalekiej Północy toczyły śmiertelne zmagania.

Trzy pozostałe jednostki, w wyniku prowadzonych obecnie w Londynie rozmów, powrócą zapewne niedługo do kraju. Wszystkie trzy równie zasłużyły się dla Sprawy i nie sposób którykolwiek okręt wyróżnić. Nie będzie jednak pomniejszeniem zasług dwóch pozostałych, jeżeli na pierwszym miejscu wymienimy „Błyskawicę".

ORP „Błyskawica" na czele zespołu kontr-torpedowców wyruszył 30 sierpnia 1939 roku do Anglii. 7 września tegoż roku zatopił pierwszy w historii tej wojny niemiecki okręt podwodny. Następnie pływa w licznych patrolach przeciwpodwodnych i eskortuje konwoje, uczestniczy w kampanii norweskiej, pływa na Atlantyku, bierze udział w inwazji w Północnej Afryce, później w „największej operacji wojennej wszystkich czasów" — inwazji w północnej Francji, wreszcie walczy w kanale La Manche, a po zakończeniu wojny bierze udział w „Operation Deadlight", niszcząc wzięte do niewoli niemieckie „U-Booty". — Dummy jestem, że okręt ten walczył pod moimi rozkazami — powiedział o „Błyskawicy" jeden z najwybitniejszych admirałów brytyjskich.

„Burza" nasz najstarszy kontr-torpedowiec — należy do najpracowitszych jednostek polskiej floty, najbardziej zasłużonych w ciężkiej i bezbarwnej, najbardziej może jednak niebezpiecznej pracy konwojowej. Kanał La Manche, Morze Północne, Atlantyk — to rejony operacyjne, w których „Burza", rekordzista w walce z niemieckimi okrętami podwodnymi, odniosła szereg dużych sukcesów. Jest to najlepiej walczący okręt, jaki w swoim życiu widziałem — mówi o „Burzy" jeden z marynarzy amerykańskich, z załogi korwety, uratowanej przez „Burzę".

I wreszcie „Wilk", który podobnie jak „Orzeł" — w bardzo trudnych warunkach, mimo odniesionych w walce z niemieckimi okrętami uszkodzeń, przedostał się z Bałtyku przez Cieśniny Duńskie do Anglii. Ten sam „Wilk", który pomścił utratę „Orła", zatapiając nieprzyjacielski okręt podwodny przez zaramowanie.

Rozpoczęta 30 sierpnia 1939 roku tułaczka „Błyskawicy", „Burzy" i „Wilka" dobiega po siedmio i pół-letniej wędrówce do końca. U kresu tułaczki oczekuje okręty ich port macierzysty — Oksywie.

Prof. dr Karol Stojanowski **Wrocławskie Zakłady Naukowe**

Sekcja Antropologiczna

Nie łatwo było zorganizować we Wrocławiu Sekcję Antropologiczna. Obejmując wrocławską placówkę nie zastałem tam dosłownie nic. Nie było książek, czasopism, przyrządów! Początkowo nie było też żadnych współpracowników. W pierwszym roku miałem jedynie dwóch studentów. Nie mogłem uzyskać kwalifikowanego asystenta, gdyż narybek antropologiczny w bardzo poważnej liczbie wyginął na wojnie. Początkowo też pracowałem w sekcji sam przy pomocy dwóch niekwalifikowanych sił pomocniczych. W obecnym roku szkolnym poprawiły się bardzo poważnie wrocławskie możliwości personalne. Do Zakładu Antropologii przybyło dwóch kwalifikowanych antropologów. Jeden z zeszłorocznych studentów, zająwszy się specjalnie antropologią, zrobił w niej bardzo poważne postępy. Bardzo ważnym faktem, pogłębiającym wrocławskie możliwości, jest bardzo duży napływ studentów na studia antropologiczne. Na pierwszym roku uczęszcza na ćwiczenia około 50 studentów! Ilość ta pozwoli na wyselekcjonowanie pewnej liczby pomocników do prac pomiarowych.

BADANIA NAD ANTROPOLOGIĄ ŚLĄSKA PRZEDWOJENNEGO

Najpierw należało się zająć syntetycznym opracowaniem dotychczas opublikowanych materiałów do antropologii śląskiej. W związku tedy z zapowiedzią w przeglądowym artykule (Stan i zadania badań antropologicznych nad ludnością Śląska), drukującym się w wydawnictwach Instytutu Śląskiego, zabrałem się do tego syntetycznego opracowania. Praca obliczona jest na jakieś sześć arkuszy druku. Na ogół przeliczenia, dość zresztą dużego materiału niemieckiego, są na ukończeniu. Pozostaje jeszcze do zrobienia kontrola oraz napisanie tekstu pracy. Jeśli mowa o wynikach dotyczących antropografii przedwojennego Śląska, to pokrywają się one z przewidywaniami Czekanowskiego. Śląsk należał w całości do prowincji laponoidalnej. Jedynie na północnym zachodzie w okolicach powiatu Góra składnik nordyczny przewyższa ilościowo składnik laponoidalny.

Do bardzo interesujących wniosków doszedłem przy opracowywaniu i analizie zagadnień antroposocjologicznych, opartych o śląskie materiały. Udało mi się mianowicie rozwiązać bardzo dawno dyskutowane zagadnienie różnicy pomiędzy miastem i wsią, a właściwie pomiędzy wyglądem antropologicznym ludzi urodzonych w mieście a imigrantami. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia niemiecki antropolog, Otto Ammon, stwierdził w swej niezmiernie interesującej pracy „Zur Anthropologie der Badener" po raz pierwszy w literaturze antropologicznej znamienne różnice pomiędzy ludnością imigrującą do miast a ludnością urodzoną w miastach. Ludność miejska jest w stosunku do imigrantów bardziej długogłowy i wąskolica, bardziej wysokorosła i leptosomatyczna oraz bardziej ciemnowłosa. Pierwsi niemieccy badacze tego zjawiska wyjaśniali tę różnicę selekcją migracyjną. Wierzyli oni mianowicie w to, że w emigracji do miast bierze większy udział rasa nordyczna, względnie jak to się wtedy pisało germańsko-nordyczna. Większe nagromadzenie się ludzi tej rasy dawałoby w mieście w swojej konsekwencji przytoczone powyżej zmiany morfologiczne z wyjątkiem ciemnienia włosów. Ostatnio niemiecka antropologia wystąpiła z nową interpretacją omawianego zjawiska. Wysunięto mianowicie twierdzenie, że powyżej zaznaczone zmiany morfologiczne spowodowało miasto jako środowisko. Widocznie — powiadają niemieccy uczeni — są jakieś momenty w życiu ludności miejskiej, które tak szybko i gruntownie, bo przecie w ciągu jednego pokolenia, zmieniają tak radykalnie wygląd człowieka w mieście. Tej ostatniej środowiskowej interpretacji trzymała się także wrocławska szkoła antropologii niemieckiej gromadząc dla jej udowodnienia sporo materiału śląskiego.

W oparciu o ten materiał oraz o swoje przedwojenne wyniki także na materiale śląskim poczynione dałem nową interpretację faktu różnic antropologicznych zachodzących pomiędzy ludnością miejską a imigrantami do miasta. W moich przedwojennych badaniach śląskich stwierdziłem, że do miast imigrują w stopniu o wiele większym mieszańcy czterech podstawowych ras europejskich, aniżeli czyści przedstawiciele tych ras. W związku z tym faktem ludność miejska przedstawia raczej grupę antropologiczną a nie populację wykrzyżowaną, w której poszczególne typy występują w ustosunkowaniu ilościowym, dającym się wyznaczać na podstawie prawa liczności typów Czekanowskiego. Fakt gromadzenia się w miastach większej ilości mieszańców sygnalizowała już ankieta pigmentacyjna R. Virchowa. Ich większy udział w procesie migracyjnym należy tłumaczyć wewnętrznym niepokojem psychicznym, pewnego rodzaju psychiczną nieharmonijnością. Imigranci wchodząc w mieście w związki małżeńskie tak pomiędzy sobą jak też z mieszkańcami miasta, dają życie nowemu pokoleniu ludzi urodzonych w mieście. To nowe pokolenie kształtowane jest w danym wypadku przy pomocy prawa rozszczepienia mieszańców odkrytego przez opata Mendla. Oczywiście proces tego rozszczepiania modyfikuje wygląd pokolenia dzieci imigrantów. Pojawia się w nim więcej przedstawicieli czystych typów rasowych, a zatem typu nordycznego, śródziemnomorskiego, laponoidalnego i armenoidalnego. Większa ilość nordyków i śródziemnomorców musi powiększyć w pokoleniu ludzi urodzonych w mieście długogłowość i wąskolicość oraz powiększyć wzrost i leptosomatyczną budowę ciała. Większa ilość śródziemnomorców, armenoidów i laponoidów musi oczywiście powiększyć procent ciemnych włosów. Niemiecka nauka nie mogła się wyznać w tym bardzo interesującym procesie, pomimo to, że w dyskusji brali udział antropologowie właśnie zajmujący się specjalnie badaniami nad dziedzicznością człowieka.

BADANIA NAD STUDENTAMI UNIWERSYTETU I POLITECHNIKI WE WROCŁAWIU

W ostatnich dniach wykończyłem pierwszą pracę, opartą na polskim materiale ludzkim, pochodzącym już z obecnej kolonizacji Wrocławia. Określiłem mianowicie 434 studentów i studentek wyższych uczelni wrocławskich pod względem ich przynależności rasowej. W badaniach tych potwierdziłem jeszcze raz fakt większych uzdolnień migracyjnych mieszanych typów antropologicznych, o czym już powyżej wzmiankowałem. Ciekawe jest, że studenci wrocławscy są całkiem podobni pod względem składu rasowego do studentów Uniwersytetu Poznańskiego. Wiadomo przecie, że przedwojenny Uniwersytet Pozn. był tak samo jak obecnie Wrocławski uniwersytetem, którego młodziez składała się w duzej części z młodzieży innych dzielnic Polski. Dalsze badania nad studentami wrocławskimi trwają nadal. Mają one na celu powiększenie ilości materiału, co dopiero umożliwi wyjaśnienie niektórych problemów antroposocjologicznych związanych z badanym materiałem.

BADANIA NAD ANTROPOLOGIĄ ŁUŻYC I SŁOWIAŃSZCZYZNY ZACHODNIEJ

W ramach prac Sekcji Antropologicznej rozpoczęto obecnie dwie prace dotyczące antropologii zaodrzańskiej, zachodniej Słowiańszczyzny. Pierwsza praca, to synteza dotychczasowych badań nad antropologią Łużyc. Zebrano w niej całą dostępną dziś literaturę o Łużycach, między innymi jedną poufną publikację niemiecką i w oparciu o nagromadzony tam materiał będzie podana synteza antropologii łużyckiej. Oprócz tego w oparciu o opublikowane dotychczas materiały kraniologiczne opracowuje się zagadnienie przeszłości rasowej zachodniej, zaodrzańskiej Słowiańszczyzny. Obie te prace są na razie w początkowym stadium.

ORGAN SEKCJI ANTROPOLOGICZNEJ

Celem skoncentrowania prac antropologicznych, dotyczących Śląska powstało naukowe czasopismo antropologiczne. Prace potrzebne do uruchomienia czasopisma są już na ukończeniu. Będzie to organ Wrocławskiego Zakładu Antropologii oraz Sekcji Antropologicznej Wrocławskiego Oddziału Instytutu Śląskiego. W pierwszym zeszycie tego czasopisma ukażą się dwie prace dotyczące antropologii Śląska. Pierwszą z nich stanowi praca docenta dr. Bronisława Jasickiego p. t.: „Typy szkół a zróżnicowanie rasowe młodzieży śląskiej", oraz moja praca o studentach Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu.

PLAN PRACY NA ROK 1947

Korzystając z powiększenia się ilości kwalifikowanych i na pół kwalifikowanych pracowników antropologicznych Sekcja Antropologiczna planuje w roku 1947 zebranie większej ilości pomiarów antropologicznych, stanowiących podstawę do badania rozmaitych zagadnień antropologicznych, związanych z terytorium Śląska. Pomiary te zbieranoby w ciągu roku szkolnego we Wrocławiu, w czasie zaś wakacyj planuje kierownik Sekcji zorganizowanie ekspedycji antropologicznej, działającej w kilku punktach Śląska. W czasie tych pomiarów należałoby i możnaby zebrać materiał do następujących zagadnień:

1. Ludność autochtoniczna, zwłaszcza ludność Dolnego Śląska.
2. Reemigranci Polacy z Jugosławii, osadzeni w okolicy Bolesławca.
3. Żydzi zamieszkujący Dolny Śląsk.
4. Serie repatriantów ze wschodu oraz serie imigrantów z centralnej Polski.
5. Cyganie koczujący na Śląsku Dolnym.
6. Studenci wyższych uczelni wrocławskich.
7. Przestępcy na terenie Dolnego Śląska.

Po feriach uniwersyteckich, po zebraniu wymienionego wyżej materiału pomiarowego można będzie przystąpić do opracowywania poszczególnych zagadnień.

Z „Halką" przez Ziemię Śląską


(Fot. Nowosielski „Dziennik Zachodni)
Halka (Wiktoria Calma) przed dworem, w akcie pierwszym.


(Fot. Nowosielski „Dziennik Zachodni)
Halka (Jadwiga Lachetówna) pod krzyżem. Fragment aktu czwartego.

14. czerwca 1945 r. na scenie katowickiego teatru odbyło się inauguracyjne przedstawienie Opery Śląskiej. Wystawiono „Halkę". Partie tytułowe śpiewali: Calma, Finze, Hiolski, Paciejowski, Szamborowska. Bez własnych kostiumów — wszystkie wypożyczone, bez własnego chóru śpiewał zgromadzony zespół miejscowych chórzystów, własnej orkiestry — grali muzycy Filharmonii katowickiej, pod dyrekcją kapelmistrza Dymka. Własny, szczery i gorący był tylko zapał, który to grono pionierów Opery Śląskiej, wraz z inicjatorem tej placówki, mistrzem Adamem Didurem, pchał do przezwyciężenia wszelkich przeszkód, do stworzenia po dwóch niespełna latach najlepszej bodaj opery w Polsce.

Pierwszych tych przedstawień Opery Śląskiej dano wówczas w Katowicach sześć, potem kilka w Chorzowie, Będzinie, a nawet w Krakowie i Częstochowie.

I tak zaczęła się Opera Śląska.

Bez stałej gaży, bez mieszkań, (ściągnięci do Katowic śpiewacy sypiali początkowo na siennikach w mieszkaniu mistrza Didura), potem we własnym gmachu w Bytomiu bez opału, szyb i wszelkich podstawowych dla aktora i sceny warunków — przygotowywano drugą z kolei premierę — „Toscę". Nikt nie rzucał pracy, mimo, że egzystencja placówki była ciągle pod znakiem zapytania, nikt nie szukał gdzieindziej lepszych warunków. Był to już nie tylko warsztat twórczej pracy, ale i piękne dzieło, stworzone dosłownie z niczego, wspólnymi siłami, silniej wiążące niż obiecywane honoraria. Opera Śląska wzięła na swe młode barki szczytną misję niesienia między lud śląski najcenniejszych skarbów kultury muzycznej i zadanie to spełnia z całym młodzieńczym zapałem swego młodego latami zespołu. Przecież to grono z pierwszego szeregu: Calma, Lachetówna, Finze, Arno, Hiolski i dalsi, nie wymienieni, to zespół nie spotykany bodaj w innych operach. Każdy z tych śpiewaków nie ma jeszcze lat trzydziestu!

W pierwszych tygodniach bieżącego roku, w setną rocznicę prapremiery „Halki", odbyła się na scenie Opery Śląskiej druga jakby prapremiera tego arcydzieła Moniuszki. Wystawiono „Halkę" z całym pietyzmem, w nowej, pięknej, dotychczas w Polsce nie oglądanej inscenizacji, kosztem półtora miliona złotych.


(Fot. Nowosielski „Dziennik Zachodni)
Obłąkana Halka we wspaniałej, pełnej dramatycznego napięcia interpretacji Wiktorii Calmy.


(Fot. Nowosielski „Dziennik Zachodni)
Akt pierwszy „Halki" — błogosławieństwo — Zofia, Stolnik i Janusz, w wykonaniu Kaweckiej, Majaka i Adamczewskiego.

Któż z nas, zasłuchany w piękne melodie „Halki", przejęty tragedią losu biednej góralskiej dziewczyny, myśli o „Halce" od strony cyfr. A jednak — wystawa kosztuje. Spódnica „Halki" w pierwszym akcie, z barwnego, wełnianego kaszmiru, kosztowała 20 tys. złotych! Same peruki (długie warkocze góralek i górali) pochłonęły 220 tys. złotych. Na dekoracje zużyto między innymi 1.110 metrów płótna, 7 kubików drzewa i 40 arkuszy dykty!

„Halka", jak dotychczas, jest najbardziej „kasowa". Na ogólną liczbę około 350 przedstawień, „Halkę" grano 110 razy!

I nikt z widzów, siedzących na parterze, czy na wysokiej „jaskółce" wszędzie tam, gdzie Opera Śląska dotrzeć może, nie zdaje sobie sprawy, ile pracy pochłania taki wyjazd, gdy każdą najdrobniejsza rzecz, nawet pulpity dla orkiestry wieźć trzeba z sobą; jak się to wszystko niszczy, jakiej wymaga bezustannej pielęgnacji i konserwacji!

To jednak jest wszystko nieważne. Młoda ekipa Opery patrzy na trudy z młodzieńczą beztroską. Wymarzli nie raz, czekając na specjalny dla nich tramwaj, wymęczyli się charakteryzując w ciemnych, ciasnych garderobach, odświeżając ciągle pakowane i rozpakowywane kostiumy. Ale za to wszystko płacił szczery entuzjazm widowni! Teraz zresztą będzie już lepiej. Opera Śląska w krótkim czasie mieć będzie swój własny autobus (który jeszcze niedawno był wrakiem, leżącym gdzieś pod Legnicą) i już nieskrępowana linią tramwajową, będzie mogła docierać do wszystkich zakątków Śląska!

Z „Halką", z „Toscą", ze „Strasznym Dworem", a niedługo z przygotowywaną już jako ostatnią w tym sezonie operą — z „Aidą".

(h. mark.)


(Fot. Nowosielski „Dziennik Zachodni)
Duet Janusza i Jontka w akcie drugim, — Halka (Lachetówna), Janusz (Hiolski) i Jontek (Arno).

Z literatury konspiracyjnej *)

„Oschar" Bürckl płaci

Ciężkie zadanie. Oberscharführer SS Franz Bürckl, zastępca komendanta „Pawiaka", bardzo ceni swoje życie i umie się kryć. Nigdy nie przebywa pieszo większej odległości nad drogę z mieszkania przy ul. Oleandry do biur Gestapo w Al. Szucha. I to zazwyczaj chodzi z psem. Na Pawiak zawsze jeździ samochodem, ubrany po cywilnemu. Prawie nikt go nie zna. Nie mówiąc oczywiście o więźniach „Pawiaka". Ci znają go dobrze! Jego szpicrutę podczas łamiącej kości i rozdzierającej mięśnie gimnastyki. Jego potężną pięść podczas apelów i specjalnych rozmów. Jego zwierzęce ślepka w nabrzękłej twarzy, podczas masowych egzekucji w obrębie więzienia. Kat z powołania, oprawca z zamiłowania, własnoręcznie bierze udział w katowaniu i mordowaniu więźniów.

Ciężkie zadanie. Wyrok można wykonać na przestrzeni parusetmetrowej zaledwie drogi, rojącej się od wojska, żandarmerii, policji i tajnych agentów. Wąska ulica Oleandrów, to gniazdo gestapowców tu mieszkających; Szucha i Litewska — tak samo, na Marszałkowskiej — posterunki wojskowe, dwa na przestrzeni stu metrów najbliższych... A jednak wyrok musi być wykonany. I to właśnie tu, u zbiegu ul. Litewskiej i Oleandrów z Marszałkowską.

7 września o godz. 9.50 patrol bojowy zajmuje przewidziane z góry stanowiska.

U wylotu Oleandrów, koło przystanku tramwajowego, rozmawia z ożywieniem dwóch panów. Z tego punktu mają głęboki wgląd w ul. Oleandrów i w Litewską. Nie wiadomo, skąd oczekiwać Bürckla...

Koło przystanku na rogu Litewskiej jeden elegant stoi tuż obok grupy trzech żandarmów i trzech Schupo, czekających na tramwaj. O parę kroków w bramie przystanął drugi. Na drugim narożniku Litewskiej młody, melancholijny muzyk gapi się na stojący przy chodniku samochód.

Dzień szary, wietrzny, pierwsze żółknące liście spływają z drzew na czarny asfalt. Na Marszałkowskiej ruch raczej słaby.

O tej porze Bürckl wyszedł z mieszkania. I to nie sam. Odprowadza go ... żona z dzieckiem w wózeczku. Wspaniała osłona jeśli chodzi o sentymentalnych Polaków. Rodzina Bürckl porusza się powoli, spacerowym krokiem. Papa w cywilnym stroju stąpa ciężko, ręce zwisają mu bezwładnie, jakby bardzo zmęczone odpowiedzialną pracą na „Pawiaku", oczy patrzą spode łba.

Tak to on. Poznano go z daleka. Dowódca patrolu odprawił wywiadowcę. Jest już pewien. Pozostaje powziąć ostateczną decyzję i przechodząc przez jezdnię, dać w ten sposób znak do akcji.

Ale...

Właśnie na rogu al. Piłsudskiego, gdzie prowadzi zamierzony szlak odwrotu, przystaje lotny patrol motocyklowy sześciu Schupo. Właśnie od pl. Unii Lubelskiej nadjeżdżają tramwaje, pełne zielonych mundurów. I właśnie Bürckl przechodzi przez jezdnię z żoną i z dzieckiem...

Szanse na pozór beznadziejne. Najgorszy zbieg okoliczności. Szczególnie ta kobieta z wózkiem dziecięcym! Ale jeśli nie teraz, to?...

Wahanie trwa tylko sekundę. I dowódca patrolu schodzi za Bürcklem z chodnika. Akcja rozpoczęta.

Elegant z przystanku wymija grupę „zielonych" i przeszedłszy wylot Litewskiej, przepuszcza przed sobą idącą powoli rodzinę.

Siedem strzałów z dwóch pistoletów. Siedem kul w szerokie plecy według rozkazu. Przez ulice przelatuje dreszcz. Przechodnie przystają. Tramwaj przejeżdżający obok zatrzymuje się z piskiem i zgrzytem hamulców. Trzask wystrzałów z kilku stron narasta z gorączkową szybkością w ogłaszający zamęt.

Pierwsi zaczynają strzelać Schupo z przystanku. Tych — dobywszy spod płaszcza pistolet maszynowy — jedną serią rozpędza dowódca patrolu. Zmusza ich do ukrycia się za tylną platformą tramwaju. Lotny patrol motocyklowy z rogu. al. Piłsudskiego bije chaotycznie niecelnie, ale gęsto, z sześciu luf. W gwiździe kul młody melancholik zaczyna flegmatycznie swój popis.

Dobywa pistolet maszynowy i wali serię za serią do motocyklistów. Tamci usktakują za węgieł i znikają. Ale oto z tramwaju wysypuje się tłumek żołnierzy. Kładą się za wagonem i otwierają ogień zza przedniej platformy. Sądny dzień. Kule krzyżują się z gwizdem, tną gałęzie...

Bürckl dostaje tymczasem jeszcze jeden strzał w czaszkę. Leżąca przy trupie kobieta szarpie się z mężczyzną, który zabiera papiery zabitego. Strzelanina gęstnieje. Wydaje się cudem, że nikt dotąd nie padł.

Na przeciwległym rogu Litewskiej posterunek osłonowy wyjaśnia szybko sytuację. Przykląkłszy z pistoletem maszynowym przy słupku przystanku, trzema strzałami kładzie trupem, trzech strzelających Schupo, resztę jedną serią rozpędza i zmusza do ucieczki za wagon.

Potężna detonacja. Gęsty słup dymu wyrasta na jezdni. To „melancholik" pociskiem ręcznym likwiduje drugą grupę Niemców, ukrytą za przednią platformą tramwaju. Popłoch. Ogień niemiecki słabnie. Tylko patrol motocyklowy, ukryty za węgłem, wali na oślep, aż lecą szyby z tramwaju i rozpaczliwe okrzyki mieszają się z ogłuszającą wrzawą walki.

Zadanie spełnione. Patrol skupia się przy samochodzie i ładuje pospiesznie. Jeszcze z Litewskiej wypada jakiś gestapowiec, bijący w biegu z parabellum, ale po serii pistoletowej znika jak majak.

Samochód zrywa się na pierwszym biegu, zatacza dwa krótkie zakosy i szerokim łukiem skręca w Al. Piłsudskiego — prosto w grad kul.

To sześciu Schupo, zaczajonych za węgłem, wali w szeroki, ale szybki cel. Lecą szyby z okien pędzącego samochodu. Zrywa się jeszcze raz dosadna seria pistoletowa. To dowódca patrolu, przechylony przez szofera, sypie kulami przez rozbitą szybę — w lewo za siebie, kładąc Schupowców pokotem w zagony kartofli.

Samochód z wyciem silnika znika Niemcom z pola widzenia. Przepada. Stary, wyprobowany grat — zdobycz jeszcze spod Arsenału. Zrobił swoje. Nie zawiódł. Z patrolu bojowego ani jeden żołnierz nie został ranny. Tylko samochód ma burty zestrzelone i szyby w proszku.

A Niemcy? Bürckl zabity. Trzech Schupo zabitych za tramwajem. Z tych, co dostali granat, też paru zostało na jezdni, w kartoflach nie tylko padali, ale i walili się z nóg. Jeśli nie zabitych, to rannych musiało być kilkunastu.

Akcja bojowa trwała półtorej minuty. Wyraźnie: półtorej minuty.

Stalowa wola dowódcy, przyprzytomność żołnierzy, dobrze wyzyskana przewaga ogniowa — i ciężkie zadanie wykonane w walce bez strat.

Bürckl zapłacił rachunek.

*) Rozdziały z książki „Polska karząca" (Warszawa 1943).

Wacław z Szamotuł

NAJWIĘKSZY MUZYK POLSKI XVII WIEKU

W roku bieżącym przypada 400 rocznica powołania Wacława z Szamotuł na kompozytora króla Zygmunta Augusta oraz 375 rocznica śmierci tego największego muzyka polskiego XVII wieku.

Z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Sztuki w Szamotułach zawiązał się Komitet Uczczenia pamięci Wacława. Jego kompozycje, jako pierwszego Polaka, ukazały się w roku 1554 w Norymberdze, w pomnikowym wydawnictwie najwybitniejszych kompozytorów europejskich.

Zawiązany Komitet postanowił przystąpić do realizacji bibliofilskiego wydawnictwa, obejmującego wszystkie kompozycje Wacława. Redakcję wydawnictwa objął prof. dr Adolf Chybiński. Ukazać się mają 3 zeszyty o bogatej szacie graficznej, z zastosowaniem ozdobnych liter XVI wieku (oryginalne druki Wacława). Ze względu na duże koszta wydawnicze, Towarzystwo ogłasza subskrypcję w kwocie 3000 zł za 3 zeszyty.

Kraków uczci pamięć Wacława wielkim koncertem religijnym w kościele Mariackim. W Szamotułach odbędzie się w czerwcu, w związku z odsłonięciem pomnika Wacława, ogólnopolski zjazd Chórów Śpiewaczych.

Adres Towarzystwa Miłośników Sztuki w Szamotułach, prowadzącego całą akcję brzmi: Gimnazjum w Szamotołuch (Wielkopolska), prof. Gomolec.

Pociąg Nr 189

Pociąg pośpieszny linii Stuttgart—Kowel nr. 189 minął most na Sanie, stację Lipa i gnał pełną parą na Zaklików. Mokra, zimna noc wisiała nad lesistą okolicą.

Południowa Lubelszczyzna: męczeńska ziemia, pełna popielisk i mogił, udręczona straszliwie, a nieugięcie walcząca. Niemiec, który po tej ziemi stąpa, nie może nie doznać lęku. Tyle tu widm... Ginęli Polacy masakrowani przez ekspedycje karne, ginęli i Niemcy dosięgnięci odwetem... Ponura legenda straszy najeźdźców.

Pociąg nr. 189 wiozący tej nocy, 21 listopada, 800 Niemców, puszczony był z zachowaniem zwykłych ostrożności. Wagony nieoświetlone, pełne pogotowie bojowe przy karabinach maszynowych i działku przeciwpancernym, przy oknach i drzwiach zbrojna osłona. Przed pociągiem o paręset metrów szła lokomotywa wywiadowcza, na wypadek uszkodzenia lub podminowania toru. Zdawało się, że nic nie może grozić 800 Niemcom, siedzącym w 14 pullmanach.

Tymczasem... Pociąg mija właśnie rzędnący las i wyrębisko, podchodzące pod płaski tor na ostrym zakręcie, o 2 km. od stacji Lipa, gdy nagle do wagonów — zastukała śmierć. Z ciemnej nocy biły karabiny. Coraz gęściej, coraz zajadlej.

Parowóz począł gwałtownie hamować. Pasażerowie porwali za broń. Rzucili się do okien. Ale w tym przed pociągiem otworzył się krater, ziejący ogniem, i tor z pioronującym hukiem wyleciał w powietrze.

Potężny wstrząs zwalił żołnierzy z nóg. Parowóz wyskoczył ze skręconych, rozerwanych szyn i wlokąc wagony, zsunął się z torfowiska. Czas jakiś toczył się, wprawiając pociąg w dzikie wstrząsy i podskoki, aż wreszcie spięcia nie strzymały szarpan i pękły, rozrywając pociąg na dwie części.

Jeszcze trwał łoskot i szczęk katastrofy, a już wybuchła walka na całej długości pociągu. Pięć karabinów maszynowych i pięć pistoletów „rozpylaczy" znaczyło zjadliwymi błyskami swoje stanowiska o kilkanaście metrów od toru. Grad kul walił o blachę, tłukł szyby, przeszywał przedziały na skroś. Pociąg napełnił się jękiem i wrzaskami bólu.

Ostatni wagon, wiozący działko przeciwpancerne, stał się w ciągu paru minut zbiorową trumną. Dwu ludzi w piekielnym ogniu otworzyło drzwi zewnętrzne Wściekła seria pistoletowa rozniosła załogę skupioną u wejścia. Skaczący przez okno na tor oficer i jeden żołnierz padli martwi jeden po drugim.

Żołnierze skupieni w korytarzu porwali granaty, żeby zwalczać szturm. W tej chwili w drzwiach korytarza zaświecił snop błysków, i grad kul zmiótł całą załogę. Odbezpieczone granaty ręczne wysunęły się z martwych rąk, i wnętrze wagonu stanęło w ogniu wybuchów. Kto jeszcze żył, ginął od straszliwych eksplozji w ciasnym przejściu.

Huk ogromny wstrząsnął raz jeszcze powietrzem; oto otwarta skrzynka granatów wybuchła, głusząc pojedyncze detonacje, roz sadzając wewnętrzne ściany i przepierzenia.

Dwaj szturmowcy, wpadłszy do wnętrza, potykali się o ciała — już tylko martwe. Nie było kogo zwalczać. Wrócili na tor.

Tu już roiło się od żołnierzy, wyskakujących z wagonów, kryjących się pod koła, za szyny, nawet na stok szkarpy. Z przeciwnej strony gwizdały jeszcze kule, i snuły się pociski świetlne. Niemcy odpowiadali ogniem na oślep.

Teraz dostali nowe serie z boku, od końca pociągu. W wagonach eksplodowały „kluski" wybuchowe. Droga do szturmu była otwarta.

Z sykiem wyleciała rakieta... Sygnał... odwrotu.

Zamiast szturmu nastąpił nieoczekiwanie odwrót.

Przypadek. Grupa opanowująca ostatni wagon dostała się w silny ogień z boku. W pośpiechu walki użyto mylnego sygnału. I oto ogień ataku począł nacichać i oddalać się, aż zamarł w lesie. Gdyby nie przypadek, — o którym Niemcy nawet nie wiedzieli, — straty ich byłyby znacznie większe. Pociąg sanitarny z Lipy zabrał przeszło 150 zabitych i rannych Niemców, pociąg saperski — rozbitą lokomotywę i cztery nie zdatne do użytku wagony. Żołnierze niemieccy znaleźli na torze wiele ulotek, bardzo wiele mówiących.

Grupa szturmowa i oddział towarzyszący nie ponieśli żadnych strat. Tyle, że czapki i mundury tych, co atakowali wagon z działkiem postrzelane były w kilku miesjcach. Pościgu nie było.

Nowa, ponura legenda straszy teraz Niemców na linii kowelskiej. Z ich własnych zbrodni poczęta. Polską stworzona bronią.

Odsiecz

13. sierpnia. Oddział tylko co przybył do wsi po żołnierskiej robocie, po długim marszu. Psy zwietrzyły obcych i naszczekują. Lecz chaty śpią jak zaczarowane. Obcy?.. Któż im otworzy? Któż zechce się narażać? Rabunek? Represje Niemców? Jak wybrać? Lepiej nie widzieć, nie słyszeć, udawać sen.

Obcy. Gorzkie słowo.

W stodołach — wierna słoma, miękkie pościelisko strudzonych, omłot piotrowskich plonów. Słodki odpoczynek na chrupkich, chlebem pachnących snopach. Parę kęsów, byle prędzej usnąć.

...Cisza!... Co to?...

Gruchnął daleki strzał karabinowy. Drugi. Dwa na raz. Toczy się echo po nocy.

— Do broni!...

Cóż się tam dzieje w polu. Gdzie? Aleksandrów czy Kawęczyn?... U drogi poderwany oddział. Z chat wybiegają ludzie. Krzyk jakiś. Nadjeżdża rozpędzony rowerzysta z wieścią. Niemcy plądrują wieś, parę kilometrów stąd. Otaczają drugą, bliższą. Strzelają do uciekających. Jest ich dużo. Gestapo i żandarmi.

Decyzja: bronić naszych.

Jasne. Czy jeszcze jeden gwałt ma ujść bezkarnie?... Chwycić tych nocnych zbirów na gorącym uczynku, zapłacić, dać nauczkę, ratować swoich.

Tam tych jest wielu? Tym bardziej trzeba spieszyć. Szybki marsz na coraz bliższe ognie. Rozpoznanie potwierdzą poprzednie wiadomości. Niemcy podchodzą do wsi w rozwiniętej tyralierce. Ogarniają wieś siecią obławy.

Ale nasz oddział jest już na stanowiskach, już się przyczaił z bronią gotową do wystrzału. Gęgą, są o kilkadziesiąt kroków. sta kupa Niemców zbliża się dro-

Salwa. Rżnie karabin maszynowy po szosie. Zdmuchuje Niemców. Wrzaski, jęki. Widać na jasnym tle szabru gromadę powalonych. Reszta rozsypuje się i odpowiada ogniem.

Powietrze staje się ruchliwe jak od wichury i hałaśliwe, jakby jakiś ogromny groch tłukł się w kolosalnym przetaku. W tym zgiełku Niemcy biorą widać swoje strzały za wrogie. Noc sprzyja odważnym.

Odsiecz nasza czyni ruch i wrzawę Padają rozkazy: „Pierwszy pluton!" „Drugi pluton"... W krzakach łatwo udawać masę.

Walka trwa. Jeden z obsługi erkaemu ranny w nogę, ale trwa na stanowisku. Drugi z przestrzeloną ręką, nie władając karabinem — bije z pistoletu. Erkaem zacięty — zamilkł. Walka trwa.

Ostatni moment do zaskoczenia.

— Lewe skrzydło naprzód!... — pada głośny rozkaz. — Bagnet na broń!

Tego Niemcy nie wytrzymali.

— Alles zurück!... — słychać.

Popłoch. Zamieszanie. Korzysta się z tego, by ewakuować dwu rannych i odskoczyć z równego pola do pobliskiego lasku.

Nasz ogień umilkł. Niemcy puszczają serię za serią w puste zasadzki. Już świta. Widać ich dobrze. Jest ich ze dwustu chłopa. Mają 18 samochodów. Zbierają właśnie zabitych i rannych, przeszło 20 ludzi. Teraz załodowują się wszyscy i odjeżdżają szybko.

Plac boju w naszych rękach.

Odchodzi i odsiecz. Słowa dzięczynne i łzy radości.

Słychać głośne westchnienia: „Boże! Kiedy będzie ich więcej?..."

Odsiecz liczyła 12 ludzi.

DR. EDWARD BENESZ, prezydent Czechosłowacji

O Słowiańszczyźnie

W numerze 67 naszego pisma z br., poświęconym podpisaniu polsko-czechosłowackiego paktu o przyjaźni i pomocy wzajemnej, zamieściliśmy urywki z „UWAG O SŁOWIAŃSZCZYŹNIE", ciekawej książki prezydenta Benesza, wydanej w r. 1945 w Londynie. Obecnie dajemy w przekładzie red. Wacława Madejskiego rozdział tego nieznanego u nas dzieła, traktujący o nowych formach współżycia rodziny narodów słowiańskich po wojnie.— Redakcja.

W jakich formach konkretnych będzie się prawdopodobnie rozwijała Słowiańszczyzna przyszłości i nad czym mamy w tej dziedzinie pracować? Najpierw powiem, czym nie Słowiańszczyzna i polityka słowiańska w nowej Europie być nie powinna.

Nowa Słowiańszczyzna będzie uważała wszystko, co przypomina reakcyjne słowianofilstwo, panslawizm i panrusizm, dawny polski czy rosyjski mesjanizm, a wreszcie i przedwojenny neoslawizm za ostatecznie pogrzebane. Słowianofilstwo było ideologią, która nie utrzymała się z punktu widzenia wiedzy i filozofii, historii i socjologii. Przez swe mesjanistyczne teorie o stosunku carskiej Rosji do Europy była ona po prostu wygodna dla danego ustroju reakcyjnego. Jeśli jednak chodzi o jej filozofię historii, była ona nieprawdziwa i nieścisła. Taki stosunek Europy i Rosji, jakim go przedstawiało słowianofilstwo, nie istniał i nie istnieje. Mesjanizm rosyjski względem Europy był wielką iluzją; romantyzm słowianofilski rozwiał się ostatecznie. Ale to nie znaczy, że Europa zachodnia nie może czerpać głęboko z kultury rosyjskiej i z kultur słowiańskich w ogóle.

Należy jednak stwierdzić w imię prawdy, iż Rosjanie i reszta Słowian przez czas długi pod względami gospodarczym, politycznym i kulturalnym nie stali na tak wysokim stopniu rozwoju, jak Europa zachodnia, a w ewolucji musieli naśladować Europę zachodnią, względnie starać się dogonić ją. Było przy tym słusznym, że zachowali to, co cechuje narodowe ich indywidualności. Niektórzy Słowianie pod wielu względami dopędzili Europę zachodnią, pod wielu zaś nawet prześcignęli ją. Przedwojenna Czechosłowacja na przykład miała w dziedzinach kulturalnej, technicznej, gospodarczej i polityki socjalnej wiele rzeczy, których Europa zachodnia mogłaby jej pozazdrościć. Polska w okresie dwudziestu lat nowej swojej niepodległości poczyniła wielkie postępy w szeregu dziedzin swego życia narodowego. Rosja Radziecka w ostatnich latach dwudziestu dokonała cudów pracy, druga wojna światowa zaś zrównała ją ostatecznie z czołowymi państwami świata. Dlatego Europa musi się starać rozumieć Rosję Radziecką i Słowian, nie patrzeć na nich z despektem i czerpać od nich, z ich kultur to, co może się przyczynić do udoskonalenia ludów i kultury Europy. Moim zdaniem jest tego wiele, zwłaszcza jeśli chodzi o kulturę duchową.

BEZ CZYNNIKA RASOWEGO

Dalej należy w związku z tym, co już było powiedziane wyżej, odrzucić z teorii Słowiańszczyzny wszystko, co by chciało wznieść wielką ideologiczną koncepcję Słowiańszczyzny na antropologicznym podkładzie jedności rasy słowiańskiej. Jedności rasy i czystości rasowej Słowianie nie posiadają tak samo, jak ich nie posiadają Niemcy. Wszystkie narody słowiańskie są rasowo mieszane. Próby budowania czegokolwiek na tej hipotezie byłyby jedynie dowodem nieznajomości zdobyczy naukowych antropologii współczesnej. Nie byłoby to wiedzą słowiańską, byłoby słowiańską ignorancją, jak były ordynarną pychą i obskurantyzmem niemiecka wiedza i polityka, oparte na koncepcjach Aryjczyków niemieckich. Zresztą reżim niemiecki tak niesłychanie skompromitował wszystkie teorie o jedności rasowej, tak nimi shańbił, zdyskwalifikował honorowo i ośmieszył naród niemiecki, że rasizm wszelkiego rodzaju po drugiej wojnie światowej niewątpliwie skończył się raz na zawsze.

Ze wszystkich teorii o jedności i współdziałaniu Słowian należy dalej raz na zawsze wykluczyć pierwiastek wyznaniowy. Że idea religii i Kościoła odgrywała w historii wszystkich narodów słowiańskich rolę tak ważną, świadczy to jedynie o potędze ich uczuć religijnych i głębokim, poważnym zapatrywaniu się na życie w ogóle. To zapewne pozwala usprawiedliwić częściowo chęć do wykorzystania politycznie argumentu religijnego i kościelnego w dyskusjach o jedności Słowian. W przeciwieństwie do tego jednak można było i należało zrozumieć, że idea religijna nie może Słowian łączyć, tylko — przeciwnie — może ich od siebie na wzajem odstręczać. Faktem jest, że Rosjanie i część Jugosłowian wyznają prawosławie, że — przeciwnie — Polacy, Czechosłowacy i część Jugosłowian są katolikami i że Czechosłowacy posiadają trochę silnych elementów protestanckich. Każdy, kto zna podłoże walk religijnych w średniowieczu i dzisiaj, musi zaraz dostrzec wyraźnie, iż próba oparcia Słowiańszczyzny o jedność religijną oznaczałaby wykluczenie wszelkiej jedności polityki słowiańskiej w ogóle. W praktyce byłoby to podkreślaniem i potęgowaniem istniejących różnic.

BEZ PIERWIASTKA WYZNANIOWEGO

W przyszłości tedy każde dążenie do zjednoczenia ideowego, czy kulturalnego, lub do politycznego współdziałania narodów słowiańskich musi się wystrzegać starannie wprowadzania w grę pierwiastka poszczególnej religii, czy poszczególnego Kościoła, lub podkreślania, iż to czy inne wyznanie, ten czy inny Kościół są właśnie słowiańskimi, czy bardziej słowiańskimi od innych. Jedyną zasadą, którą na tym odcinku należy wytknąć na przyszłość przed każdą współpracą słowiańską, jest pełny szacunek dla wszystkich wyznań i Kościołów, tolerancja i neutralność.

Nie chcę przez to powiedzieć, iż na przykład prawosławni Czesi nie mogą się przyczyniać do wzajemnego zbliżenia Czechosłowaków z Rosjanami, lub że katolicy czescy nie mogą służyć zbliżeniu Czechów do Polaków. To jednak nie ma nic wspólnego z ogólną ideą Słowiańszczyzny. Błędem zaś jest, jeśli się chce przez uwydatnianie „słowiańskości" tej akcji dążyć do stronniczych celów. Dlatego też dążenia unijne pojmuję i uznaję tylko do granicy, do której pragną być one ruchem czysto religijnym. Skoro tylko przechodzą na pole polityczne i chcą się opierać o „słowiańskość", odrzucam je zdecydowanie.

O idei caryzmu jako jednej z tych, które były w tej czy innej formie skoligacone z panslawizmem, nie trzeba dziś już mówić. Idea wspólnoty słowiańskiej nie będzie się w przyszłości wiązała ani z zasadą monarchizmu, ani z absolutyzmem jakiegokolwiek rodzaju. W przyszłości współdziałanie słowiańskie będzie złączone z ideą możliwie czystej, nowoczesnej demokracji ludowej i radykalnej. Przez to nie wtrącamy się wcale do spraw wewnętrznych jakiegokolwiek państwa słowiańskiego.

Mgr Władysława Paszkowska *Silesiana XIX wieku*

Krystalizacja świadomości narodowej Śląska

Z końcem pierwszej połowy XIX w. krystalizuje się świadomość narodowa Ślązaków. Działalność Lompy, biegnąca wspólnym dla oświatowców polskich łożyskiem walki o wiedzę narodową dla mas, zwróciła oczy rodaków na harde, nieustępliwe ziemie śląskie. Szczególnie **„Zbiory przysłów i mów potocznych ludu" dokonane przez Lompę, wzbudziły zaciekawienie już nie tylko przeszłością Śląska, ale jego teraźniejszością, ludem, który w swej mowie i zwyczajach strzeże odwiecznych źródeł polskości.** Sukcesy etnograficzne Oskara Kolberga, który zainteresowaniom folklorem nadał podstawę i metody naukowe, pobudziły ambicje młodych etnografów. Przyświeca im teraz cel szlachetny: afirmacja tkwiącej w ludzie, od prastarych czasów, odrębności narodowej polskiej.

Uczony, **Ludwik Malinowski, przejęty entuzjazmem dla walczącej polskości Śląska, zwiedził Śląsk Dolny i Górny, poszukując tu materiału dla badania miejscowych gwar ludowych i zwyczajów.** Wyniki swych badań sprecyzował w wydanej później pracy naukowej, a wrażeniami podzielił się wcześniej na łamach wychodzącego w Krakowie pisma „Na dziś". Podróż swą odbył na wiosnę w 1868 r.

Opatrzony listami polecającymi prof. Uniwersytetu Warszawskiego, Mierzyńskiego, do dr. Nehringa, profesora języków słowiańskich na Uniwersytecie Wrocławskim i autora „Historii Literatury Polskiej" powitany został przezeń serdecznie. Sam jednak Nehring, świeżo przybyły z Poznania, nie znał jeszcze dobrze miejscowych stosunków i poznał Malinowskiego z kolegami, prof. Gruenhagenem, ks. Augustem Knoblichem, a przede wszystkim z żywym, ruchliwym historykiem, **Augustem Mosbachem, zamiłowanym „wrocławianinem", autorem licznych prac historycznych o Śląsku *).**

Mosbach zainteresował się młodym etnografem i jego zamiarami, Dostarczył mu cennych materiałów statystyczno-etnograficznych i poznał go z kolei z ks. Kraińskim, lektorem języka polskiego na Uniwersytecie Wrocławskim. Kraiński, wiarus napoleoński, później szambelan papieski, Wielkopolanin z pochodzenia, całym sercem przywiązał się do ziemi śląskiej i jej ludu. **Starzec 80-letni kształci w języku polskim zastępy teologów, którzy zostaną kaznodziejami na Górnym** Śląsku. Krasiński i Knoblich zaopatrzyli Malinowskiego w kilka listów polecających do wiejskiego duchowieństwa na prowincji. Było to rzeczą konieczną: **wzmagający się terror niemiecki na Śląsku zamykał usta mieszkańcom. Bez poparcia duchowieństwa, obdarzonego ogromnym zaufaniem ludu, trudno było przybyszowi porozumieć się ze Ślązakami.**

Według planu swej podróży — wyruszyć miał Malinowski w kierunku Raciborza. Stamtąd chciał kontynuować swe badania etnograficzne w kierunku północnym. Przypadek jednak zrządził, że w pociągu wdał się w rozmowę po polsku... **z Karolem Miarką, księgarzem i redaktorem „Katolika",** który do redakcji „Na dziś" nadsyłał sumiennie notatki bibliograficzne o polskim ruchu wydawniczym Śląska. Za jego namową Malinowski zmienił swe zamiary i zamiast do Raciborza, udał się do okręgu bytomskiego. Pierwsza osada, którą zwiedził, była **Huta Królewska (Chorzów), równocześnie z Katowicami zmieniona w 1868 r. na gminę miejską.**

„Nowopowstałe ze wsi miasto — stwierdza podróżujący — **zabudowane jest w kilka długich ulic. Każdy domek otoczony ogrodem. Ulice czerwieniejące kamienicami stanowią dziwny kontrast z ogólnym, wioskowym charakterem osady".**

Spędzona w Chorzowie niedziela pozwoliła autorowi zaobserwować wiele szczegółów, charakterystycznych dla miejscowej ludności. Kilkotysięczny tłum robotników w strojach ludowych, wyłaniający się z kościoła, mówi po polsku. **„Zapomniałem, że się znajduję w prowincji, należącej do związku północno-niemieckiego!"**

Po nabożeństwie wiele ludzi wchodzi do księgarni Miarki. Mężczyźni w kapeluszach czarnych, z niskim denkiem i bardzo szerokimi skrzydłami, w żupanach granatowych z amarantowymi połami, poważni, surowi, proszą o nowe numery „Katolika" lub „Zwiastuna"; kobiety w białych czepkach, z długimi białymi wstążkami, obszytymi karbowaną listewką, uroczyste, dostojne, szukają oczyma przede wszystkim modlitewników, a skoro już wybiorą, żądają również powieści o Meluzynie, Helenie i św. Genowefie, które **pisze i wydaje dla ludu śląskiego ruchliwy wydawca, Nowacki, w Mikołowie.** Niewiasty bardzo pobożne dopytują się o **„Podróż do Włoch" ks. Stabika, michałkowickiego proboszcza.**

Malinowski spędził wieczór na posiedzeniu towarzystwa, które właśnie pod nazwą **„Kasyno katolickie" zawiązane zostało w Chorzowie.** Mieściło się w lokalu oberży. Zgromadzeni, w liczbie kilkuset ludzi, przyjęli życzliwymi okrzykami i oklaskami założyciela i organizatora kasyna, Karola Miarkę. Redaktor „Katolika" podkreślił w swym przemówieniu znaczenie nowej placówki polskiej na Śląsku. Kasyno polskie przeciwstawia ożywionej działalności kasyna niemieckiego polską rozrywkę, polskie odczyty i przedstawienia polskich sztuk, tak miłych Ślązakowi. „Urzędnicy niemieccy i napływowi robotnicy z Niemiec grupują się dokoła swych haseł; **my, Ślązacy** — woła Miarka — **zjednoczymy się wokół swoich!"**

Pogodną atmosferę wieczoru, urozmaiconego występami amatorów-muzyków, zakłócił jednak pewien incydent. Oto jeden ze zgromadzonych, człowiek bardzo o-**niego przezwyciężenie tej wrogiej**

strożny, zapytał prezesa, czy **zapewni członkom kasyna bezpieczeństwo, skoro wiadomo, że wszyscy pracujący muszą należeć do „Gewerbevereinu", pod groźbą utraty pracy?...**

Wprawdzie odważniejsi zakrzyczeli pytającego, a Miarka w łagodnych słowach dodał otuchy, jednak ten epizod zebrania przejął Malinowskiego dziwnym uczuciem smutku i przygnębienia. Oto szedł przez Śląsk jakby w zmieniających się co chwila pasmach świateł i cieni... **Przekonał się, w jakich niezwykłych warunkach od setek lat żyje i pracuje lud śląski; ile odwagi i hartu wymaga od**

rzeczywistości, wśród której trwa i która pragnie go urobić za wszelką cenę na swoją modłę. Każdy dzień niesie nowe obostrzenia i szykany.

Artykuły Miarki w „Katoliku" i „Zwiastunie" wywołują raz po raz okrzyki protestu u zatrwożonych „kulturträgerów". Jeden z nich, „urodzony Górnoślązak", ks. Karol Preussfreund, nadesłał nawet odpowiedź do redakcji. Nie została ona przedrukowaną i rękopis jej pokazał Miarka gościowi. Ks. Preussfreund stwierdza, że należy położyć większy nacisk na naukę języka niemieckiego w szkołach. **„Uparty Ślązak sam sobie kładzie tamę w życiu! Musi się uczyć po niemiecku, jeżeli prostym robotnikiem nie chce zostać..."**

Miarka ubolewa gorzko nad tym, że **obok szkoły, służba wojskowa z konieczności staje się narzędziem germanizacji. Polskość jest świadomie poniżana na każdym kroku.** Hasło dnia, to: „gente prutemus, natione polonus". Akcja germanizacyjna jednak, choć prowadzona w sposób zaciekle pedantyczny, pochłania nieliczne tylko ofiary. **„Śląsk trwa w polskości! Cyfry mówią!" — zapala się Miarka.**

W regencji opolskiej:

	1834 r.	1846 r.	1868 r.
Polaków	468,691	568,582	744,189
Morawian	11,754	44,162	37,244
Czechów	1,366	1,573	4,367
Niemców	266,399	364,175	455.509

Malinowski zwiedził wioskę Michałkowice, odległą o pół mili od Chorzowa. Przyjął go serdecznie **miejscowy proboszcz, ks. Stabik, entuzjasta gwar ludowych śląskich.** Materiału do badań językowych dostarczyły etnografowi nie tylko informacje ks. Stabika, ale przede wszystkim długie i ciekawe rozmowy z mieszkańcami wioski, starymi „wyguśnikami" Marcinem Lizoniem, Szymonem Tomankiem i innymi. W pięknej, dźwięcznej mowie, jakby wyciętej ze starych psałterzy, i dokumentów historycznych, opowiadają wieśniacy dawne gadki o zakopanych w Michałkowicach skarbach, o Marynusie z „Żywotów Skargi", o królewiczu i jego trzech wędrujących przyjaciołach...

Skarżą się też starzykowie... że to dawniej schodzili się młodzi i starzy na przędzenie i baśnie prawili, a kończyli zabawą. A teraz to nie. **„Na taką zabawkę polską trzeba mieć pozwolenie. Idzie, na przykład, pachołek po wsi i krzyknie sobie, a zaśpiewa, jak tam umie, to go zaraz szandar aresztuje, ściąga karę".**

W tych starczych skargach plączą się jakieś rzewne wspominki o słowiańskiej, prastarej, zatartej nucie. Oto rok mija właśnie, jak przy **relowaniu gruntów zniesiono szerokie, odwieczne miedze, które lud z dawien dawna otaczał wielką czcią...**

Wiosenny wiatr szepcze dobre, pokrzepiające nowiny. O pąkach otwierających się ku nowemu życiu, o wielkiej, wygranej walce z mocami ciemności i chłodu.

Miły towarzysz podróży, ks. Mastalski, krewny wydawcy Heneczka, znany działacz, bardzo przez lud kochany opowiada, że **choć ciężko czasami bywa, jednak lud śląski przy Polsce trwa i trwać będzie po wszystkie czasy. Tylko trzeba mu pomóc, koniecznie!**

*) „Wiadomości do dziejów polskich z archiwum prowincji śląskiej", „Przyczynki do dziejów polskich z archiwum z Wrocławia".

Mimowolny wynalazca pierników

Za wynalazcę pierników uchodzi pewien francuski cukiernik z Dijon. Piekarnia jego słynęła na całą okolicę ze swych pierwszorzędnych wyrobów. Możni panowie zamawiali w niej wytworne ciasta na obstalunek. Dawało im to okazję i do zerkania łakomym wzrokiem na piękną córkę piekarza, która sprzedawała smakowite wyroby.

W tej to panience zakochał się bez pamięci pomocnik cukiernika i to z wzajemnością. Cóż, kiedy ojciec był srogi i młodzi nie mieli odwagi wyznać mu swej miłości.

Zakochani są przeważnie roztargnieni. Wykonując ciasto, zamówione przez wpływowego dygnitarza miasta Dijon, młody pomocnik użył miodu zamiast masła. Strucle udały się nadzwyczajnie, lecz wyszły z pieca całkiem brązowe. Cukiernik wyrywał sobie włosy z głowy, lecz przedsiębiorcza córeczka, spróbowawszy apetycznego ciasta stwierdziła, że jest doskonałe i zaryzykowała wydać obstalunek.

Strucle na miodzie zasmakowały wszystkim tak bardzo, że zewsząd poczęły napływać zamówienia na ten smakołyk, podwajając obroty, a więc i fortunę cukiernika z Dijon. Udobruchany tym srogi ojciec, zezwolił na małżeństwo swej córy z mimowolnym wynalazcą pierników.

tł. i. s.

Moda zagranicą

Wiosenne pantofelki

Już pierwsze cieplejsze dni ukazały na ulicach wiosenne modele pantofelków, przede wszystkim przeróżne sandałki z miękkiej owczej skórki, z giętką podeszwą. Z dużą pomysłowością ułożone delikatne rzemyczki przyczyniają się do ich lekkiego, pełnego gracji wyglądu. Obuwie to na płaskim, albo niewysokim obcasie może być noszone o każdej porze dnia i zapewnia dużą wygodę. Wszystkie fasony mają zaokrąglone szpice.

Do kostiumów i sukienek sportowych nosi się pantofelki z wysoko zachodzącym, ozdobnym językiem. Na okres przedwiośnia nadają się raczej kryte modele. Miłe dla oka są miękkie linie przodów. Obszywki na podbiciu w formie języka i silnie zaznaczone szwy są nowymi, pomysłowymi ozdobami. Wiosenne i letnie modele mają dużo cech amerykańskiej mody. Wszędzie panuje zasada: lekko, wygodnie, sportowo. Na ogół moda ostatniego roku przeszła i na obecny sezon.

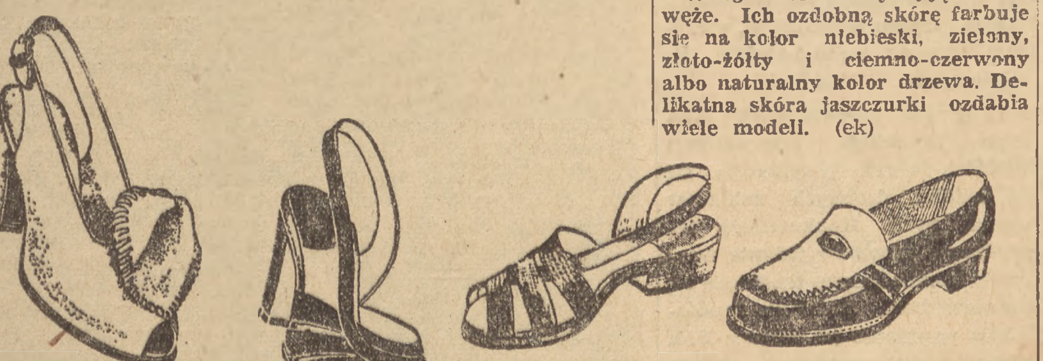
Pantofelki z wycięciem na palce i bez pięt pomyślane są jako modele popołudniowe i uważane są już za klasyczny fason letni. Przeważnie zrobione są z wąskich, aż do najwęższych rzemyczków. Często powstaje pytanie jak się te buciki jeszcze na nogach trzymają; leżą jednak doskonale i ślicznie modelują nogę.

Kreacje znanej firmy „Bally" są niewyczerpane w pomysłach, jeśli chodzi o kombinowanie często niesymetrycznie ułożonych rzemyczków czy pokrywanie całych wierzchów ozdobami w postaci wymalowanych figur geometrycznych. Na niektórych modelach splatają się kolorowe rzemyczki z czarnym lakiem, co wywołuje bardzo miłe efekty. Motele te bardzo ładnie harmonizują z sukienkami letnimi, przede wszystkim jeżeli chodzi o wszelkiego rodz. „jedwabit imprimes".

Jako dalsze niespodzianki modnego obuwia letniego, zastosowano pomysł amerykański: na bucikach wykwitają kwiaty. Efektowne kwiaty kalii, róże, czy pęczuszki. Stosuje się je w jednym albo w mieszanych kolorach skóry.

Przejdźmy do kolorów. Kolor czerwony oddaje najlepiej jasność i beztroskę lata. Wśród modeli popołudniowych często będziemy spotykać tę barwę. Wesoło mienią się kolory: żółty, beżowy, jasno-brązowy i biały. Mamy znowu wszystkie gatunki skóry: chamois, chevreau i miękka skórka cielęca.

W ogrodzie mody żyją także węże. Ich ozdobną skórę farbuje się na kolor niebieski, zielony, złoto-żółty i ciemno-czerwony albo naturalny kolor drzewa. Delikatna skóra jaszczurki ozdabia wiele modeli. (ek)



Kwiaty zdobią pantofelki popołudniowe. Model, przybrany kwiatem kalii przedstawia rysunek na lewo. Obok kreacja firmy „Bally", kombinacja asymetrycznie ułożonych paseczków.

Zagranica lansuje przede wszystkim przeróżne sandałki (rysunek lewy). Do kostiumów i sukienek sportowych nosi się pantofle z wysoko zachodzącym, ozdobnym językiem (rysunek prawy).

Z neoslawizmu tak samo jak z panslawizmu możemy wyciągnąć właściwą naukę, czym nie powinna być Słowiańszczyzna w przyszłości. I neoslawizm, zwłaszcza gdy w późniejszej fazie istnienia został opanowany przez elementy prawicowe, w założeniu wierzył w rodzaj mesjanizmu rosyjskiego i w pewnym sensie przeciwstawiał silną Słowiańszczyznę Europie zachodniej. Na zewnątrz występował on przez swe zasady przeciwko tym zapatrywaniom, w gruncie rzeczy jednak wewnętrznie w końcu w nich ugrzązł. Ponieważ jednak jego hipotezy zasadnicze, odnoszące się do polityki międzynarodowej i wewnętrznej w ogóle się nie spełniły, i z tych rzeczy nie pozostało w końcu nic dla nowej Słowiańszczyzny. Choć postulat neoslawistyczny zgody między narodami słowiańskimi był przyczynkiem do doktryny Słowiańszczyzny, był on również zagadnieniem powszedniej polityki praktycznej i niezbędną oczywistością dla k a ż d e j w ogóle społeczności słowiańskiej w przeszłości i w przyszłości.

Z tego, co właśnie powiedziałem, wypływa ostateczna konkluzja do refleksji na temat, czym nie powinna być Słowiańszczyzna przyszłości: winien z niej zniknąć pierwiastek mesjanizmu, mesjanizmu jakiegokolwiek bądź rodzaju. Zasadniczo k a ż d y mesjanizm, co tkwi już w jego psychologii, budzi w końcu niechęć zarówno przez ideę nieodzownej swej gigantyczności, jak i przez ideę swej nadrzędności nad innymi, pokrewnymi mu. Dlatego należy się go strzec.

Ze wszystkich d a w n y c h doktryn o Słowiańszczyźnie pozostaje na przyszłość główna ważna idea polityczna, którą należy pojąć: Słowiańszczyzna, rada nie rada, opierała swą powszednią politykę praktyczną na fakcie stale możliwego niebezpieczeństwa niemieckiego i trwałego zatargu Słowian z Germanami wypływającego zwyczajnie z sąsiedztwa dwu tych silnych skupisk etnicznych

POZYTYWNE POSŁANNICTWO

Jest rzeczą naturalną, iż czynnik ten będzie w pewnej formie zawsze brany pod uwagę przez każdego, kto w przyszłości będzie myślał i mówił o Słowiańszczyźnie i o współdziałaniu słowiańskim, jak był od początku jednym z czynników, które w przeszłości współtworzyły słowiańską współpracę, solidarność i jedność uczuć. Przejawił się on automatycznie i w drugiej wojnie światowej, widzieliśmy zaś, w jakiej formie konkretnej stał się on w latach ostatnich jednym z głównych pierwiastków ruchu słowiańskiego i polityki słowiańskiej w Związku Radzieckim. Słowiańszczyzna przyszłości będzie również musiała zastanawiać się nad tym, do jakiego stopnia ma brać pod uwagę w swej teorii i praktyce wzgląd na stosunek Niemców do Słowiańszczyzny i na to niebezpieczeństwo, które tu może zagrozić politycznie, gospodarczo i kulturalnie świeżo uwolnionym narodom słowiańskim w walce o ich własny rozwój i byt i w ich rywalizacji o miejsce wśród narodów kulturalnych. Druga wojna światowa wykazała znów dowodnie, że Słowiańszczyzna przyszłości musi pieczołowicie liczyć się z Niemcami, z niemieckim narodem i państwem w ich pangermanistycznych tendencjach i w ich programie „Drang nach Osten".

Było by jednak błędem, gdyby się pragnęło politycznie pojmować ideę współpracy działania słowiańskiego wyłącznie albo jednostronnie tylko pod kątem widzenia zatargów Germanów ze Słowianami. W rzeczywistości posłannictwo Słowian posiada nie tylko sens obronny i negatywny, lecz może być wśród narodów i w świecie przede wszystkim czynnikiem konstruktywnym, pozytywnym i dla świata twórczym.

Papieros — środkiem płatniczym Niemiec



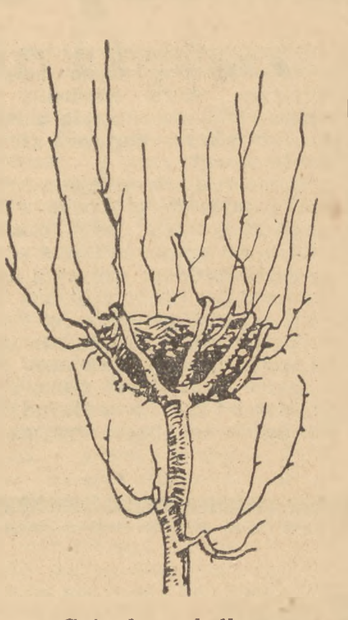
Środkiem płatniczym w Niemczech jest w dalszym ciągu przedwojenna marka niemiecka. Wartość jej jest jednak względna, gdyż za pieniądze nie wszystko można tu otrzymać. O wiele bardziej pożądanym środkiem płatniczym jest... papieros amerykański, za który kupić można wszystko, albo nieomal wszystko. Papieros stał się już prawdziwym miernikiem wartości, o ustalonej już dokładnie taryfie, co za ile papierosów można nabyć.

Umieszczona obok „cedułа notowań" nie jest oczywiście kompletna, ale pozwala na wyrobienie sobie pewnego obrazu o tamtejszej rzeczywistości.

Zagajniki dla ptaków

Większość naszych ptaków wije gniazda na gałęziach drzew i krzewów. Niestety, **skutkiem zbyt intensywnej gospodarki rolnej posuwano naturalne skupienia krzewów i przerzedzono lasy do tego stopnia, że ptaki nie znajdując możliwości gnieżdżenia się, stają się coraz rzadsze.** Aby zapobiec dalszemu zubożeniu naszej przyrody, należy przede wszystkim zachować wszelkie drzewa i krzewy, rosnące przy drogach, torach kolejowych, na miedzach, nad brzegami rzek i jezior. Pożądane jest, aby brzegi lasów porośnięte były pasem krzewów. — **Szczególną opieką należy ponadto otoczyć ogrody i parki, pozostałe po rozparcelowanych majątkach ziemskich,** gdyż są one zawsze siedliskiem wielu ptaków, a częstokroć jedyną wyspą zieleni wśród gołych pól.

Istniejące jeszcze skupienia drzew i krzewów **można w krótkim czasie przekształcić w specjalne zagajniki, przeznaczone dla ptaków.** Sadząc odpowiednie krzewy, można nawet na pustych placach lub nieużytkach stworzyć ptakom idealne warunki bytu, o ile przeznaczony na ten cel teren będzie miał właściwe położenie. **Miejsce to powinno być w godzinach rannych i południowych oświetlone promieniami słońca.** Nie nadają się zatem na to tereny zasłonięte od wschodu i południa przez ściany domów, skraj lasu lub położone na północnych stokach wzgórz. **W pobliżu powinna być woda, a jeśli jej nie ma, trzeba zbudować specjalny pojnik.**

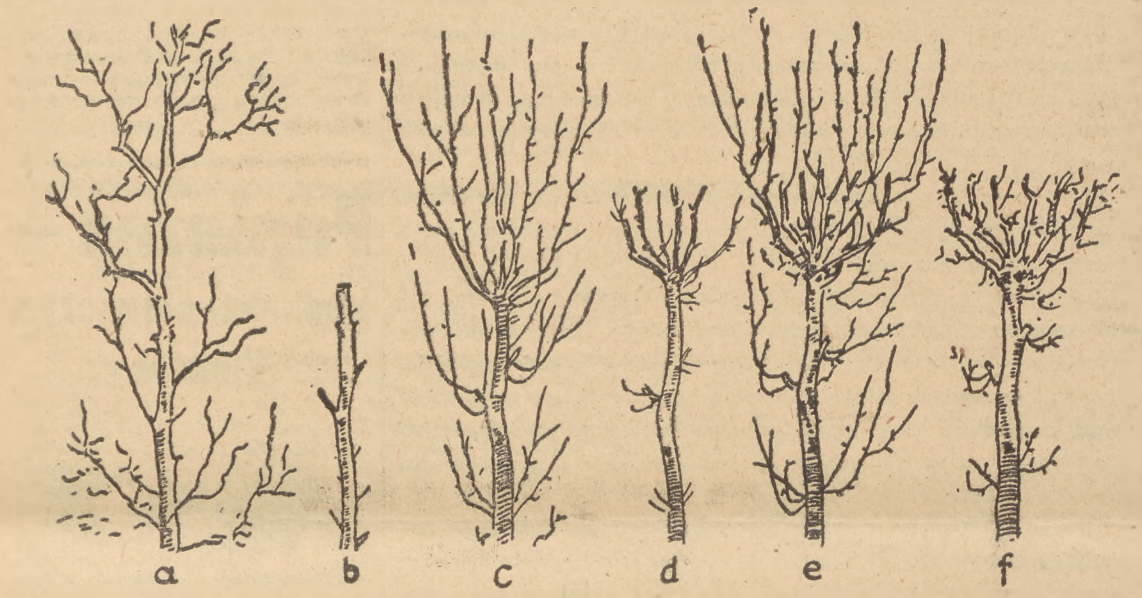


Gniazdo w okołku.

Z drzew i krzewów, wśród których ptaki gnieżdżą się szczególnie chętnie, wymienić można: **głóg, grabinę, ligustr i wszelkie gatunki porzeczek.** Należą do nich także świerki, w których ptaki nie tylko gnieżdżą się, zwłaszcza wczesną wiosną, kiedy krzewy liściaste są jeszcze nagie, ale również chętnie nocują w zimie. Poza tym w zagajniku powinny znaleźć się **gatunki, których owoce służą ptakom jako pokarm, przede wszystkim zaś trzmielina, bez czarny i jarzębina.**

Ponieważ ptaki nie lubią gnieździć się w miejscach chłodnych, cienistych i wilgotnych, powinno się zakładać zagajniki tam, gdzie słońce i powietrze mają swobodny dostęp. Krzewy o różnej wysokości muszą zajmować największą przestrzeń, tu i ówdzie powinny być grupy świerków od 3 do 6 drzewek, a tylko z rzadka może stać pojedyncze większe drzewo, nie rzucające zbyt wiele cienia. **Wskazane jest obsadzenie całego zagajnika dookoła pasem dzikich róż, które zwartą masą kolczastych gałęzi utrudniają dostęp psom i kotom.**

Zagajnikiem trzeba się opiekować, a przede wszystkim **dbać o to, aby z biegiem czasu nie wyrósł w gęsty, wysoki las,** bo wówczas gnieździć się w nim będzie tylko tyle ptaków, ile normalnie widzimy ich w lesie. Zatem nóż i piłka, usuwające wszelkie przerosty, powinny być co roku w robocie.



Rozwój okółka. a — gałąź głogu przed przycięciem, b — po pierwszym przycięciu i oczyszczeniu niepotrzebnych pędów, c — w jesieni z pędami odroślowymi, d — po ponownym przycięciu, e — następnej jesieni z nowymi odroślami, f — po ponownym oczyszczeniu.

Z wszystkich zabiegów, najważniejszy polega na **przycinaniu krzewów, zwłaszcza głogów i grabiny w taki sposób, aby tworzyły się tak zwane okółki.** Okółki są konieczne ze względu na zwyczaje ptaków, które budują gniazda prawie zawsze tam, gdzie z jakiejkolwiek przyczyny, na przykład skutkiem złamania gałęzi przez wiatr lub śnieg, został zakłócony normalny rozrost rośliny. Poniżej miejsca złamania wyrastają na wiosnę nowe pędy, wytwarzające gęsty bukiet liści. Wśród tych pędów odroślowych znajdują ptaki najodpowiedniejsze warunki do osadzenia i ukrycia gniazda. To, co w naturze wytwarza się przypadkowe, możemy przez przycinanie gałęzi łatwo wywołać w dowolnej ilości.

Chcąc spowodować wytworzenie się okółka należy postępować w następujący sposób: **Gałąź głogo drzewa, wytwarzającego łatwo odrośle, należy uciąć gładgu, grabiny, ligustra, lipy lub inko, tuż ponad tak zwanym „pierścieniem śpiących oczek".** Miejsce to odznacza się nieco sfałdowaną i zgrubiałą korą. Najlepiej, gdy gałąź jest grubości mniej więcej palca lub laski. Tuż poniżej cięcia wyrastają dookoła odrośle, które **w następnej zimie należy ponownie przyciąć,** pozostawiając jednak pędy długości palca. Na wiosnę znów zewsząd wyrosną nowe odrośle, dzięki czemu powstanie okółek, posiadający jeszcze lepsze warunki do gnieżdżenia się ptaków. **Odtąd należy co roku doprowadzać okółek do tego samego kształtu,** dbając aby zawsze w tym samym miejscu wytwarzała się gęsta zieleń. **Pamiętać trzeba, że nie przycinane okółki już po roku tracą właściwy kształt.** Oczywiście wszelkie cięcia można wykonywać tylko poza okresem wegetacji, to jest w jesieni lub w zimie.

W okółkach, odpowiednio przycinanych, ptaki gnieżdżą się chętnie i licznie i korzystają z nich nieraz nawet kilkanaście lat z rzędu. Gniazda trzymają się w nich tak silnie, że przechowują się aż do następnej wiosny. **Wszystkie stare, pozostałe gniazda trzeba w zimie z okółków usunąć, bo będą one zawadzały na wiosnę, ptaki gnieżdżą się bowiem tylko w gniazdach, świeżo zrobionych. Opadłych liści nie należy natomiast spod krzewów wygrabiać, gdyż są one niezbędne dla wielu ptaków, a zwłaszcza słowików.**

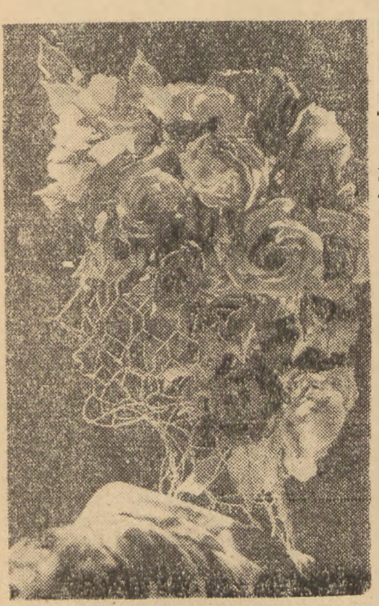
Jeżeli w zagajniku **urządzimy na lato pojnik, a na zimę karmnik,** a ponadto na większych drzewach **rozwiesimy skrzynki,** aby umożliwić osiedlanie się również gatunkom, gnieżdżącym się w dziuplach, stworzymy wtedy na niewielkiej nawet przestrzeni prawdziwy raj ptasi. Skupi się tutaj daleko więcej gatunków i osobników, niż gdziekolwiek w warunkach naturalnych.

Jan Sokołowski,
(Państwowa Rada Ochrony Przyrody)

Kreacje wiosenne

Słomka i kwiaty dominują już w wiosennych kreacjach paryskich magazynów modniarskich. Gładkie uczesania, wypierające loki na przodzie głowy, pozwalają na większą fantazję w kapeluszach. (Foto SAP)





(Obsługa Fot. Barratt's dla „Dzien. Zach.")

Twórcy modeli kapeluszy ułatwiają sobie pracę, tworząc swe arcydzieła na modelach z siatki. Model pięknego kapelusika, całego z kwiatów róży, na główce takiej właśnie modelki ze stalowych drutów, widzimy na reprodukowanym zdjęciu. Model francuski.

Angielski model wiosennego kapelusza z zielonego filcu, przybrany woalką i pączkiem biało-żółtych margarytek.



(Foto SAP)

Rosyjska ceramika ludowa

Na wystawie **„Rosyjska ceramika i szkło XVII—XX wieku",** otwartej ostatnio **w Moskwie, przez Państwowe Muzeum Historyczne, widzieć można było bogatą kolekcję mało znanych, bądź też nieznanych zupełnie zabytków, stanowiących prawdziwe unikaty sztuki ludowej.**

Początek artystycznego przemysłu garncarskiego w Rosji sięga wieku XVII, — większy rozwój datuje się od wieku XVIII, kiedy to w podmoskiewskim rejonie miasta Grzel, obejmującym około 30 wsi, powstał ośrodek wytwórczości majoliki.

Przemysł artystyczny tej okolicy stworzył specjalny typ dzbanów, zdobnych płaskorzeźbami, opierając się na starych, sięgających niejednokrotnie czasów przedhistorycznych, motywach ludowych.

Grzelska majolika reprezentuje samorodny, odrębny styl. Była ona masowo rozsprzedawana po całej Rosji i Ukrainie, a nawet na Kaukazie. Z początkiem XIX w. pięciokolorowa majolika ustąpiła miejsca półfajansom, w kolorach niebieskim i białym. Ten rodzaj utrzymał się do końca stulecia. Pewną odmianę półfajansu stanowiły tzw. naczynia „brązowe", wynalezione przez chłopa, Aleksandra Kisielewa. Jej cechę charakterystyczną stanowiło malowanie kolorem złotym na żółtym tle, nadające naczyniom bogaty wygląd. Ceramika ta zyskała sobie olbrzymie powodzenie i doprowadziła do powstania całego szeregu warsztatów, z których większą część należała do miejscowych rzemieślników.

W drugiej połowie wieku XIX tania produkcja przemysłowa wielkich fabryk przyczyniła się do upadku drobnych zakładów ceramicznych. Konkurencję fabryczną wytrzymały jedynie warsztaty rzemieśnicze, trudniące się garncarstwem. Mamy do zanotowania powstanie (w połowie XIX wieku) dwóch ciekawych stylów. Pierwszy powstał w latach sześćdziesiątych, w dużym ośrodku garncarstwa, w mieście Skopino, riazańskiej gubernii. Osobliwością tego stylu jest tworzenie dekoracyjnej ornamentyki rzeźbionej Materiał stanowiła zwykle glina, pokryta wiśniową albo zieloną glazurą. W okresie pierwszej wojny światowej sztuka skopińska uległa upadkowi — obecnie odradza się na nowo.

Drugi styl powstał z końcem XIX wieku na Ukrainie. Osobliwością jego jest zdobienie naczyń ukraińskimi motywami ludowymi, przy pomocy malowania farbami nieprzeźroczystymi na glinie, a następnie glazurowanie. Obecnie Republika Ukraińska posiada cały szereg zespołów rzemieślniczych, trudniących się wytwórczością tego rodzaju ceramiki.

Współczesny sowiecki przemysł ceramiczny nawiązuje obecnie do najlepszych tradycji rosyjskiej ceramiki ludowej.



(SIB Photoserwice Moscow)

Dekoracyjny talerz majolikowy, pochodzący z drugiej połowy XVIII wieku.



(SIB Photoserwice Moscow)

Flasza majolikowa z drugiej połowy XVIII wieku, bogato rzeźbiona, służąca wyłącznie dla celów dekoracyjnych.



(SIB Photoserwice Moscow)

Fajansowa flasza do dwóch gatunków wina, z drugiej połowy XIX wieku.



(SIB Photoserwice Moscow)

Dzban fajansowy. Tło czarne, rysunek — srebrny, wyrób współczesny.

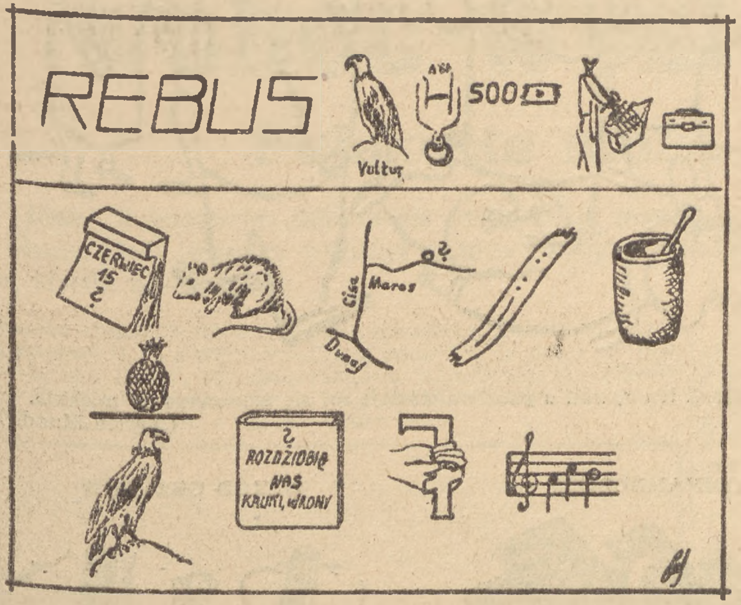
Rozrywki umysłowe

46 KONKURS ROZRYWKOWY CZĘŚĆ IV i OSTATNIA.

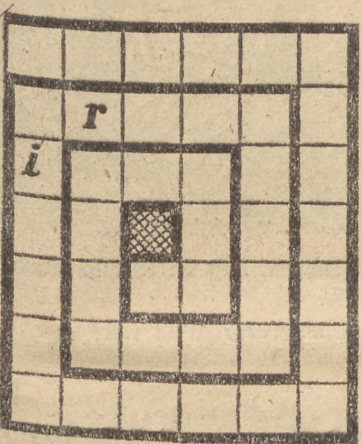
W bieżącym konkursie rozrywkowym, na który składają się zadania umieszczone w Nr. 12, 13, 14 „Świat i Życie“, oraz w numerze świątecznym „Dziennika Zachodniego“, wprowadziliśmy system punktacji zadań, t. zn. za rozwiązanie zadania przyznajemy rozwiązującemu ilość punktów, wymienioną w nagłówku. Zdobywcy największej ilości punktów otrzymają nagrody książkowe, których ilość określona jest na dwanaście.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi dnia 25 kwietnia, a wyniki jego podane będą w numerze z dnia 4 maja.

1. REBUS — 3 pkt.
(uł. Teka)



2. ŚLIMAK — KONIKÓWKA 7 pkt.
(uł. Sobolewski)



W podaną figurę wpisać ruchem konika szachowego 41 niżej podanych liter, zaczynając od pola oznaczonego literą „r“, kończąc na polu oznaczonym literą „i“. W kierunku ruchu wskazówek zegara odczytać przysłowie polskie.

rmkmadjnztayozotinazJ zatamaęobtnyoatcćęol

3. SPRYT KONDUKTORA 2 pkt.
(uł. K. Klauziński)

Przed wojną w Warszawie sprzedawano abonamentowe bilety tramwajowe na 10 przejazdów w cenie 2 zł. (bilet jednoprzejazdowy kosztował 20 groszy). Do tramwaju weszło dwóch panów i nic nie mówiąc konduktorowi wręczyli mu po dwa zł. Konduktor jednemu pasażerowi wręczył bilet abonamentowy, kosztujący 2 zł, a drugiemu zaś bilet na jeden przejazd i zł 1.80 reszty. W jaki sposób konduktor się domyślił, jakich biletów chcieli pasażerowie?

4. SZARADA — 3 pkt.
(uł. „KADE“)

Przemija zima, topnieją śniegi,
Znikają białe **dwa-trzecie,**
Wezbrały rzeczki, rzeki po brzegi,
Kra z hukiem pędzi, hen leci.

Zimowy **piąty** mija, przechodzi.
Mijają **piąte i szóste**
Marzenia, ciche — tylko wiatr brodzi
Po polach, łąkach pustych.

Piąta-raz ziemia ze snu się budzi
Śnieżyczki białe rozsiewa
Białymi główki jak śniegiem ludzi,
Świergotem ptasząt już śpiewa.

Choć tyle **czwartych-piątych** przemija,
Uchodzi w życiu człowieka,
Zawsze się jasnym pasmem przewija
Przez ludzkość od tylu wieków.

Pierwsze-trzecie się ziemia zieleni
Zgłodniała zimą surową,
W ozdobne kwiaty, stroje przemieni,
Szatą ozdobi się nową.

Gdy więc po zimie widzimy wiosnę
Jak kwieciem, zielenią kroczy,
Budzą się zawsze **całe** radosne
Bogate życiem, urocze.

5. ZADANIE MATEMATYCZNE 2 pkt.

Przy kupnie jajek za kwotę 480 zł przekupka dodała mi 10 jajek. W ten sposób cena za setkę jajek zniżyła się o 400 zł. Ile kosztował mendel jaj?

*

Rozwiązania powyższych zadań będą uwzględnione w wypadku nadesłania ich w terminie do dnia 25 kwietnia.

Rozwiązanie zadań z Nr 11

„ŚWIAT i ŻYCIE“

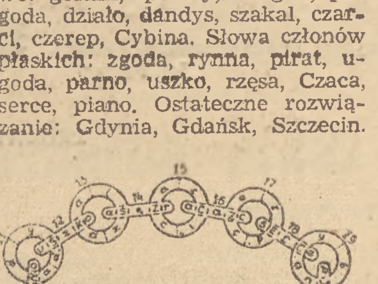
1. Rebus. Stale należy spełniać sumiennie swe obowiązki wobec Państwa.

2. Labirynt. Ar, ro, oda, aga, azot, tors, safes, sahib, balkon, Nereus, szpital, luminal, Labrador, rzodkiew, wiewiórka, alabaster, rewolucja.

3. Szarada. Odra, Nysa granica Polski.

4. Zadanie matematyczne:
102.564 × 4 = 410.256.

Zadanie pozakonkursowe: Logogryf łańcuchowy. Słowa wirowe: górnik, podały, Anglia, pogoda, działo, dandys, szakal, czarci, czerep, Cybina. Słowa członów płaskich: zgoda, rynna, pirat, ugoda, parno, uszko, rzęsa, Czaca, serce, piano. Ostateczne rozwiązanie: Gdynia, Gdańsk, Szczecin.



Dobre rozwiązania z Nr. 11 nadesłali:

Bawórów: S. Sobolewski, **Bytom:** C. Łodziński, J. Menzel, **Chorzów:** K. Żelazo, **Dąbrowa:** W. Wilk, **Gliwice:** O. Madurowicz, **Jelenia Góra:** T. Wilczyński, **Katowice:** Z. Czaplicki, H. Nowakowska, A. Łoboda, M. Kopeć, Z. Łabęcki, **Kraków:** B. Tokarz, T. Eliasiewicz, **Paczków:** S. Cichowski, **Radomsko:** Malewicz, **Rzeszów:** Z. Kołodziejówna, **Skałka:** L. Burczyk, **Strzelce:** E. Jaszczyszyn, **Świdnica:** E. Parnicka, **Wałbrzych** J. Mészàros, **Ząbkowice:** H. Jeżewska, **Żywiec:** F. Nieuważny, A. Grzyb.

W wynnku losowania nagrody otrzymali: 1. T. Wilczyński, Jelenia Góra — Pasternak „Rzeź niewiniątek“, **2. K. Żelazo, Chorzów — A.** Ważyk „Wiersze Wybrane“, **3. Mgr. T. Eliasiewicz, Kraków,** — T. Dobraczyński „W rozwalonym domu“.

Nagrody wysyłamy pocztą.

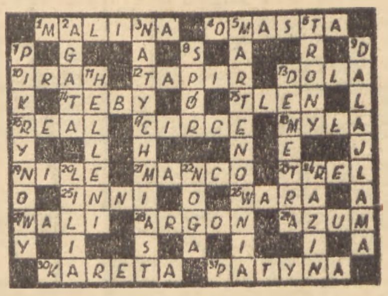
Rozwiązanie zadań z Nr 12

ŚWIAT i ŻYCIE“

1. Rebus: Niech żyje wolna i nie podległa Polska Demokratyczna.

2. Literowa szarada - elegia: Konopnicka.

3. Krzyżówka szkieletowa:



4. Pięć piątek:

31 = 5 + 5 × 5 + 5 : 5
32 = (5 : 5 — 5 : 5) 5
33 = 5,5 × 5 + 5,5
35 = [5 + (5 + 5) : 5] × 5
36 = 5 × 5 + 55 : 5
37 = [(5 + 5) : 5] 5 + 5

Poza tym Czytelnicy nadesłali po kilkaset sposobów wyrażenia pow. liczb zapomocą pięciu piątek.

Na tym miejscu musimy przekonać niektórych Czytelników, że podnoszenie do kwadratu nie jest działaniem odrębnym od podnoszenia do sześcianu czy też potęgi 0, 1, 4, 5 itd. Wszystkie te działania noszą wspólną nazwę potęgowania. Dlatego nie można używać 0, 1, 2, 3 w wykładniku, tłumacząc, że to jest odrębne działanie. W naszym zadaniu wolno było podnosić tylko do potęgi 5.

5. Staroświecka maszyna:

Kolejność wystukiwania niewłaściwych liter jest — prawa, lewa, dół (pod) góra (nad).

Tekst z błędami:

Gdzne aylko ipojrcę
Kęey popatrię
W bzurze tramaaju
W yyrku teatrze

W kmnie Apoelo
W barzi pod akrzatem
Ęiosną jeyieeią
Zimą i latim

Wieliy i malw
Myci i głodni
Wszyscy czytnją
Ddiennik Zachłdni.

Bez błędów:

Gdzie tylko spojrzę,
Kędy popatrzę —
W biurze, tramwaju,
W cyrku, teatrze...

W kinie „Apollo“,
W barze „Pod skrzatem“,
Wiosną, jesienią,
Zimą i latem —

Wielcy i mali,
Syci i głodni,
Wszyscy czytają
Dziennik Zachodni!

Zwrotka czwarta.

A w niedzielę
Wyśmienicie,
Czas nam słodzi —
„Świat i Życie“.

Podajemy, że w zadaniu był błąd. Zamiast 3 musi być 13.

*

Nagrody za rozwiązanie zagadek z Nr. 12 przyznane będą po ostatecznym obliczeniu punktacji 46 Konkursu Rozrywkowego.

Odpowiedzi Redakcji

E. Jaszczyszyn: Dziękujemy za słowa uznania i prosimy o współpracę. **K. Malewicz:** Najlepsze są nowe typy, chętnie widzimy dobre szarady i kombinatoryjki. **L. Konopiński:** 1. honorowo, 2. tak. **Kr. Bil:** Prosimy się postarać o ułożenie rebusu bez zmian i skreśleń liter, wtedy pójdzie. **H. Kosma:** Dziękujemy. **T. Nowy:** Krzyżówki z napisami nie mają wzięcia. Współpracę czytelników traktujemy honorowo.

Przeczytajcie dzieciom...

WŁADYSŁAWA PASZKOWSKA

Idzie wiosna

Słonko świeci, deszczyk pada,
mała trawka błyszczy rada.
Patrz, jak śmieje się radośnie,
jak ci w oczach rośnie, rośnie
chciwa kropel i promieni! —
Już się kasztan zazielenił!
Krzewy nie chcą czekać dłużej!
Już błękitne są kałuże!
Pędzą auta po ulicy,
klakson niby urwisz krzyczy,
wokół wrzawa brzmi radosna,
wróble wrzeszczą: wiosna! wiosna!
Za wróblami kawka z wroną!
Słup się ubrał na zielono!
Na wystawie cukiernika
tort się śmieje do piernika!
Z zajączkami gwarzą bazie:
możesz sobie wyobrazić...
w lesie strumyk słodko śpiewa,
szumią drzewa, drzewa, drzewa...
wiatr nowinki z łąki wieje...
— Gwałtu! Rety! Co się dzieje!!
Na tęsknotę nie ma rady,
uciekł zając z czekolady!!
Deszczyk pada, słonko świeci,
... dokąd uciekł, mówcie, dzieci?

ZOFIA BRONIKOWSKA

Kołysanka

...Tosi! tosi! łapci!
Jedziemy do babci!
Czeka kolebusia,
na małego wnusia!..
..Tosi.. tosi.. tosi..
Babcia bardzo prosi!
Patrzy przez okienko!
Śpieszmy się, a prędko!..
Jedziemy.. jedziemy!
od ściany do pieca..
Cóż to? Usnął mały?
To dopiero heca!..

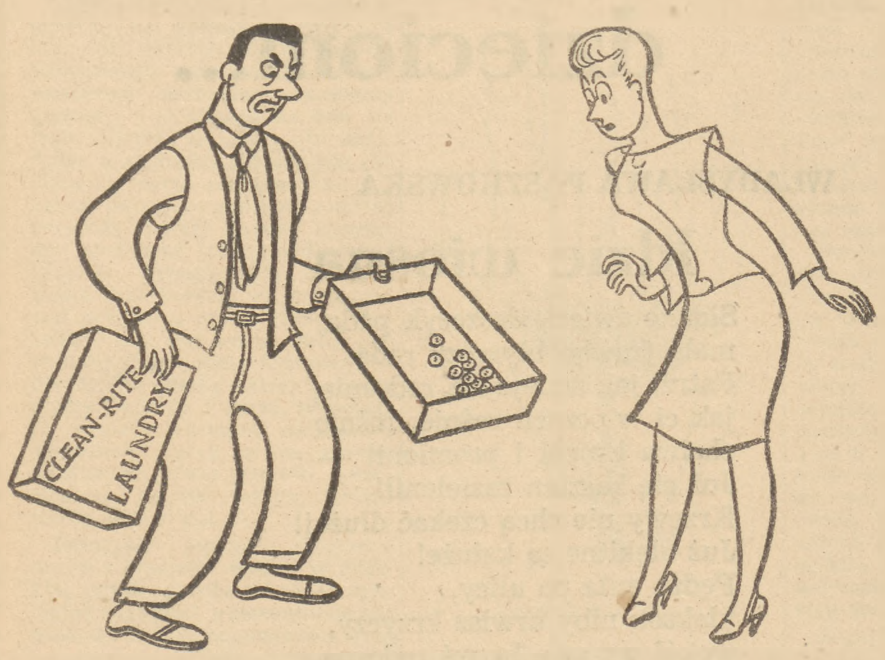
JANINA WAZLOWA

Bociany

„Bociany przyleciały!
Ach, bociany!“
To Jagna się raduje
już od rana.
„Bociany zamieszkały
na tym kole —
w tym gnieździe, co to sterczy
na stodole...“
Samotne gniazdo
w zimie —
pustką stało...
Czekało zimę całą,
i czekało.
Tęskniło i tęskniło
miesiącami —
za nimi,
za swoimi bocianami...
„Bociany z obcych krajów
powróciły!
Leciały ponad morzem
ile siły!
Tęskno im — widać — było
do tej ziemi,
bo skoro tylko znikły
u nas śniegi —
wróciły stare boćki,
te kochane...“
Cieszyła się Jagusia —
cały ranek...

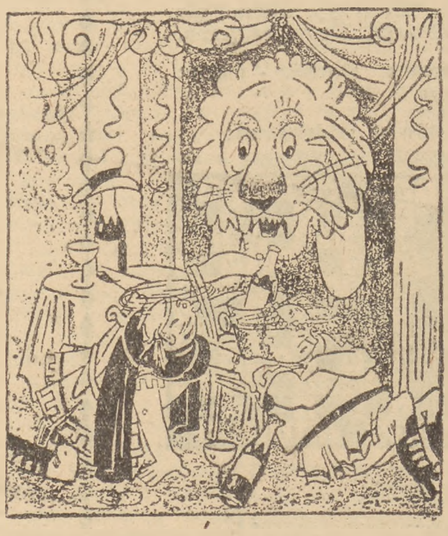
Świat się śmieje

SŁUSZNE OBURZENIE



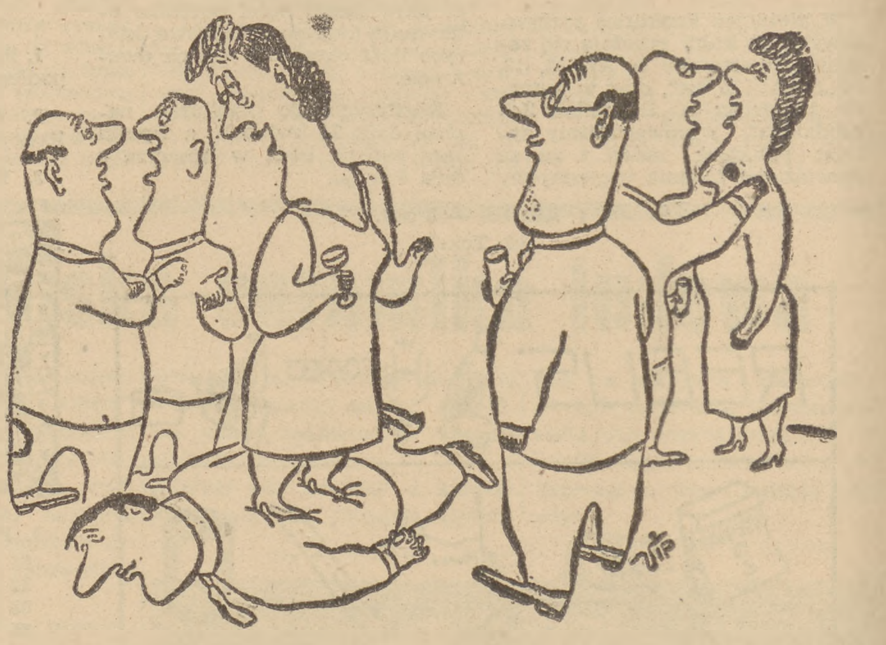
— Ładna pralnia! Zgubili mi wszystkie koszule od guzików!
(„Collier's")

PO SERDECZNEJ ZABAWIE



— Jonny, wstawaj! Musieli nas rzucić na pożarcie dzikim zwierzętom!
(„New Yorker")

I RZECZYWIŚCIE...



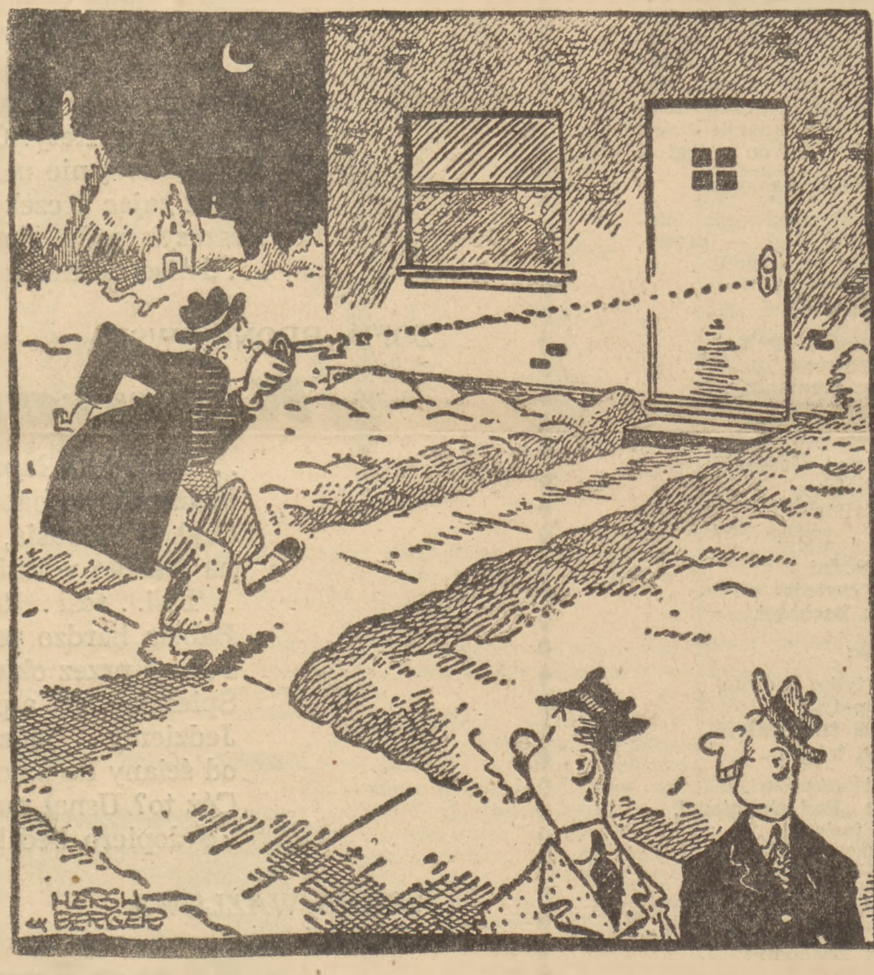
— A jednak ten dywan u państwa wydaje mi się stanowczo za miękki..
(„Opera Mundi")

KŁOPOTY RZEŹBIARZA



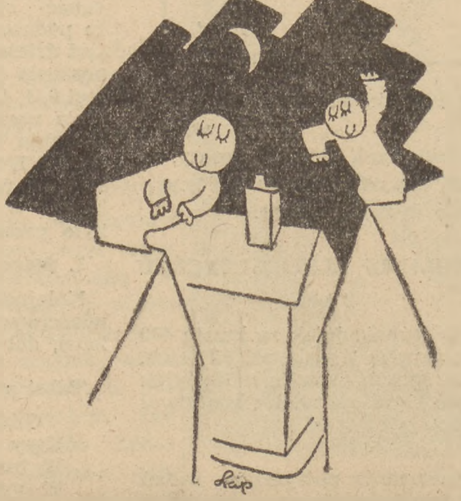
— Jeśli chodzi o te nogi, te one dlatego tak wypadły, ponieważ musiałem zmienić modelkę... Żona była zbyt zazdrosna.
(„Carrefour")

TRENING



— Jimmy ćwiczy się na jutro, jak będzie wracał z przyjęcia od Brownów...

SOMNAMBULIZM



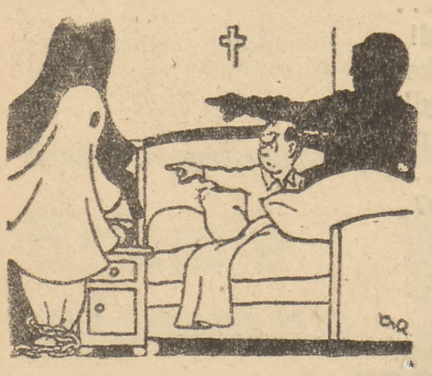
— Spróbuj pan tu do mnie przyjść i jeszcze raz mnie nazwać lunatykiem!
(„Le Crochet")

WŚRÓD GRZYBÓW



— Mamusiu, kup mi taki kapelusz z kropkami, jak tamten... („Paysage")

DUCH U URZĘDNIKA SKARBOWEGO



— A duch przede wszystkim będzie łaskaw powiedzieć, czy złożył już zeznanie o podatku dochodowym...!
(„Carrefour")

SPOTKANIE



— Ach, to pan chciał okraść mój bank!
(„Ici Paris")

NA KRÓLEWSKIM DWORZE



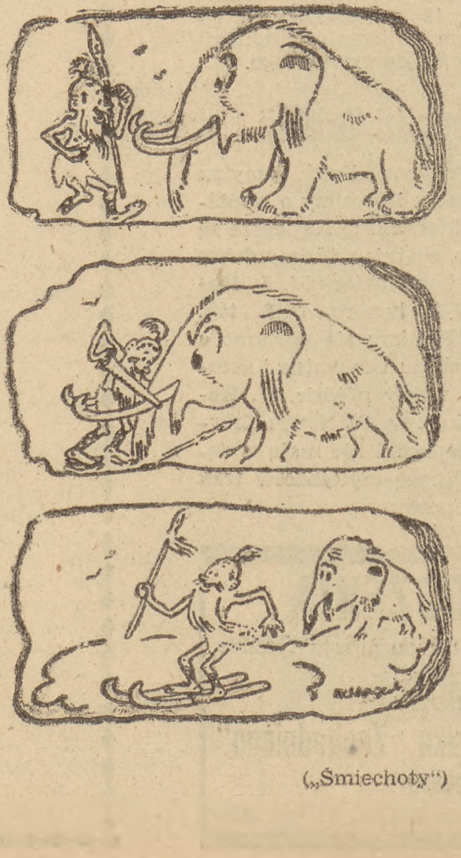
— Jego Królewska Mość uznaje, że pańska nowa pobudka dla armii nie zostanie u nas wprowadzona.
(„Carrefour")

PAN DOKTÓR JEST PRZEZIĘBIONY



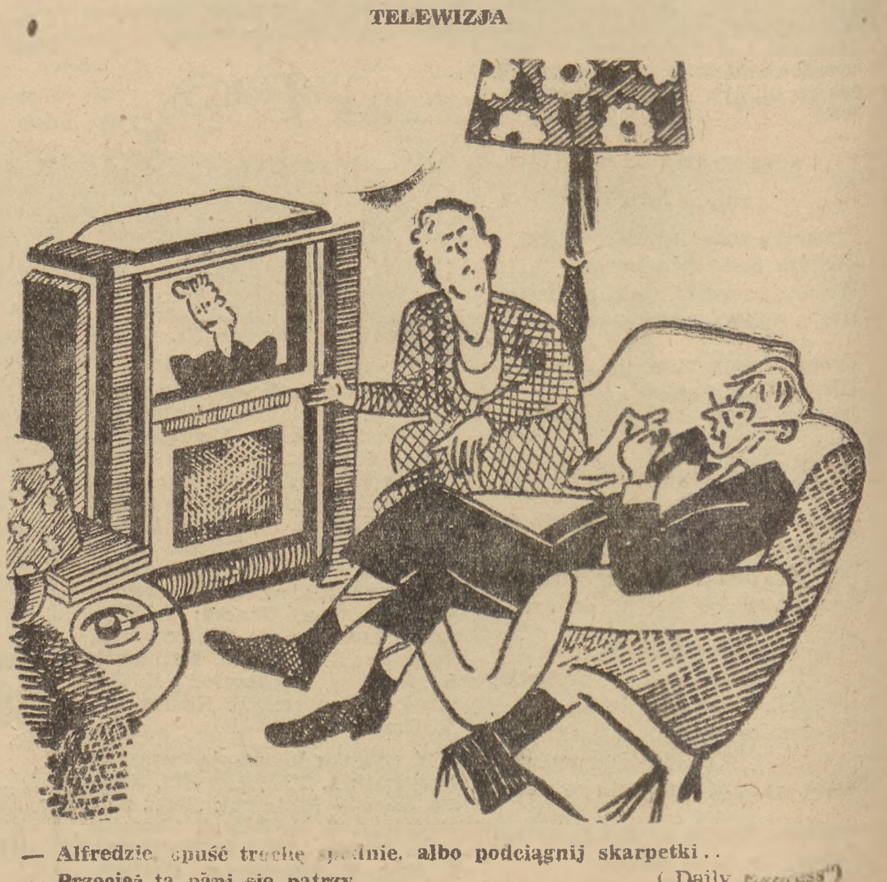
(„Weltwoche")

JAK POWSTAŁY PIERWSZE NARTY...



(„Śmiechoty")

TELEWIZJA



— Alfredzie, opuść trochę spodnie, albo podciągnij skarpetki..
— Przecież ta pani się patrzy...
(„Daily Express")